Nr. 91. Lwów — Czwartek dnia 21 Kwietnia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy | Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. —·75 ct. | Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ | Półrocznie „ 6 — | Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa płatną być musi z góry, kwartalnie lub półrocznie, lub rocznie. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razem dodają po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Anzelma | Jutro: św. Sotera i Kaja | Epypchyja Jep. Terentya
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 10 | Zachód „ 6 „ 49
Długość dnia 13 g. 39 m | Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

Dla protestanckiej prasy w Niemczech jest Wielki Piątek taką samą datą, jak Nowy Rok, kiedy to się zwykle czyni obrachunek politycznego życia, jedno się opłakuje, do drugiego wzdycha, i wszystko najczęściej mierzy się pessymistycznym łokciem. W tym roku ten „pessymistyczny bakcylus" wystąpił tak silnie, że satyryk Engel zaśmiał się w następującym wierszyku:

Er hat ein Buch geschrieben:
„Der wahre Pessimist"
Und hofft auf einen Verleger,
Der arme Optimist!

Lecz śmiech śmiechem, a prasa niemiecka naprawdę ma liczne powody do niezadowolenia. Okazało się bowiem, że projekt szkolny był węgielnym kamieniem budowy parlamentarnych stosunków, albo nawet owym słupem w filistyńskiej świątyni, który usunął Samson, od czego zaraz runęła cała budowla. Filistyńska świątynia naszym niemieckich porysowała się we wszystkich kierunkach, skoro tylko katolicki Samson natężył swe potężne barki. Centrum przeszło do opozycyi. Nowy wódz tego stronnictwa, spadkobierca niezapomnianego Windthorsta, hrabia Ballestrem rzekł na wiecu katolickim we Wrocławiu, że już zniknęła nadzieja na rozwój wszystkich stosunków w duchu chrześcijańsko-konserwatywnym. „Zakradła się zgnilizna — mówił on — ministerowie intrygowali za plecami Zedlitza; profesorowie bez wiary, materyaliści, masońskie związki, gdzie duchy żydowskie panują, zbiegli się razem, i chaosu pojęć filozoficznych i cynizmu w moralności odniosły zwycięztwo nad zdrowem uczuciem narodu. My, katolicy, stanowiąc połowę państwowej ludności, jesteśmy pozbawieni praw, upośledzani na każdym kroku, traktowani niemal gorzej od anarchistów. Doktryna socyalno-demokratyczna, będąca, jak dowcipnie Zola powiedział, największą rewolucyą, może się swobodnie rozwijać, a gdzie jest swoboda naszego Kościoła? Odwołano bannicyjne wyroki, wydane na anarchistów, a czy odwołano wygnanie zakonu Jezuitów? Gdzie jest swoboda wyznaniowa, skoro przyszłych generacyi nie możemy wychowywać w zasadach naszej wiary, skoro odmówiono duchowieństwu wszelkiego wpływu na szkołę, skoro nauka religii podpada pod wpływ jako mikstura brudna i sfałszowana? Gdzie jest nasze równouprawnienie obywatelskie? Nawet na papierze go nie ma, a już tembardziej w rzeczywistości, bo spojrzyjcie tylko: między wyższemi dostojnikami czy jest choć jeden katolik? czy znajdziecie go między ministrami, albo na cesarskim dworze? Przecie to nie prosty wypadek — to system, a gdy go w całości ogarniemy, natenczas spadną nam z oczu łuski złudzeń: jesteśmy upośledzani i krzywdzeni stale i systematycznie, a z tego wynika dla nas, to już się samo przez się rozumie".

Oczywiście, że wynika polityka opozycyjna. O tem już nikt w Niemczech nie wątpi. Zaczęły się tedy usiłowania, aby stworzyć inną większość w przyszłej sesyi parlamentu, większość taką, jaką sobie Bismark z różnorodnych żywiołów tworzył. Z liberałami zamierzono sprzęgnąć protestanckich konserwatystów, lecz próba ta się nie udała. Jeden z wodzów tego stronnictwa, mający wielkie wzięcie u dworu baron Helldorf dał nowe hasło, wezwał stanowczo cały obóz do zgodnego działania, do przyszłości z rządem razem od wypadku do wypadku na realnym gruncie. Na jego wołanie odezwało się zaledwie kilku, więcej zaś inni wykreślili tę garstkę z swego obozu i w rozdrażnieniu zajęli jeszcze bardziej opozycyjną postawę. — Nie ma tedy większości, wszystko jest na rozdrożu i wszystko zapowiada nowe ogniste walki. Gotują się do nich liberałowie, bo choć chwilowi zwycięzcy, jednak czują dreszcze trwogi. Wydali tedy następujący manifest:

„Zarząd centralny stronnictwa narodowo-liberalnego ukonstytuował się dzisiaj na podstawie nowego statutu z dnia 20 stycznia 1892 r. i wzywa członków, aby wszędzie organizowano się tak w państwach poszczególnych i prowincyach, jak też w powiatach; silne bowiem łączenie się i nieprzerwana działalność polityczna i organizacyjna jest koniecznie potrzebną.

„Stronnictwo nasze skończyło właśnie pierwsze dwudziestopięciolecie swego istnienia. Z zadowoleniem spoglądać może na tę pełną walk i dobrych skutków swą przeszłość. Dążąc zawsze do wzmocnienia trudno nabytego zjednoczenia ojczyzny, występowało zawsze z wielką stanowczością przeciw wszelkiemu nieuzasadnionemu partykularyzmowi. Wierne swym zasadom liberalnym stanowisko zawsze starało się bronić praw narodu i jego reprezentantów, jakoteż rozwinąć samorząd prowincyi, powiatów i gmin. Nie brakło chwil, gdy chodziło o obronę zdobyczy wolnomyślnych; świeżo to stwierdziło znowu swem jednolitem, wytrwałem zachowaniem się w obec niebezpiecznych usiłowań w sprawie przekształcenia szkolnictwa.

„Silni na duchu, zjednoczeni i bez trwogi będziemy i nadal występowali w obronie naszych wielkich interesów ojczystych, w obronie naszych przekonań liberalnych, w obronie naszych duchowych dóbr narodu, w obronie naszego życia ekonomicznego, wierni cesarzowi i państwu!

„Dla uprzytomnienia sobie naszego życia w obozie stronnictwa narodowo-liberalnego i dla wzmocnienia jego, postanowiliśmy zwołać na dzień 22-go maja b. r. do Eisenachu kongres stronnictwa, którego bliższe szczegóły później zostaną podane do wiadomości i na który zapraszamy wszystkich członków stronnictwa w obrębie całych Niemczech."

W tym więc manifeście zbankrutowane stronnictwo znowu podnosi piękne hasła swobody, równości, praw narodu, — wszystkie te wzniosłe ideały, które przez 25 lat deptało razem z Bismarkiem. Czy znowu uda mu się naród omamić? — to wielkie pytanie.

Chorągiewki polityczne już zaczynają wskazywać inne drogi. Minister Miquel, mąż zaufania liberałów, zaczyna w oddanych sobie dziennikach zapewniać, że wcale się nie mięszał do sprawy szkolnej, nie był ani za Zedlitzem, ani przeciw niemu, bo jest sobie ministrem finansów i oprócz skarbowości nic go nie obchodzi. To umywanie rąk wyraźnie dowodzi, że w sferach decydujących budzi się cierpkie uczucie dla tych, którzy doradzili ustąpić w sprawie szkolnej, a zarazem że są wpływy, które chcą skłonić rząd do zwrotu ku konserwatystom i przez to stworzyć sytuacyę zagmatwaną i przytem taką, która na dłuższe lata zapewni liberałom zaufanie. Kiedy Miquel zaczął się tak do odwrotu, jednocześnie rozeszła się pogłoska, że inny pełnomocnik liberałów, minister Herrfurth jest znużony pracą ministeryalną i szuka sobie innej, równie państwowej, ale nie tak odpowiedzialnej. To jest także wskazówką nowych prądów, które zaczynają się zrywać, niepokojąc liberałów. Na domiar ich nieszczęścia, zabrakło im taktu, arogancya jeszcze gorzej popsuła ich sprawy. Jak się na Pomorzu, że właściciel dóbr rycerskich von Zabeck-Paleten wypowiedział dzierżawę jednemu czynszownikowi, którego rodzina już od 500 lat dzierżawiła na folwarku, stale odnawiając kontrakt. Czynszownik ustąpić nie chce, wytoczył dziedzicowi proces, ale przegrał, bo nie miał żadnego prawa do tej ziemi. Nie wiemy, co o tem mówi kodeks niemiecki, lecz rzecz jasna, że skoro sądy przyznały słuszność dziedzicowi, to w tym razie nie się wadzić, tedy należy zaczekać na wyrok prawników. Liberałowie jednak postanowili z tego wyzyskać. Takich czynszowników wieloletnich jest wiele w Niemczech. Zdobyć sympatye tych czynszowników przy wyborach, postanowili liberałowie, bo to się przyda przy następnych wyborach, więc natychmiast rozwinęli swoim zwyczajem hałaśliwą agitacyę, aby opinia publiczna wzięła stronę czynszownika i aby rząd wniósł ustawę, przyznającą czynszownikom dziedziczne prawo do ziemi, którą dzierżawili przez długi szereg lat. Nie wnikając w zasadniczą stronę tej kwestyi, każdy przyzna, że sposób, w jaki ją podniesiono i cel agitacyi ma rewolucyjny odor. Więc oczywiście z jednej strony konserwatyści jeszcze ściślej się zszeregowali, z drugiej zaś decydujące sfery wyraziście uczyły do czego prowadzi uleganie liberałom, których apetyty są nieskończone, a prowadzą do gruntownych przewrotów w stosunkach społecznych, do przewrotów innych wprawdzie niż socyalistyczne, ale tak samo niepożądanych. I oto jeszcze bardziej zaczęto w decydujących sferach żałować ustępstwa liberałom w sprawie szkolnej i załamywać ręce nad powszechnem rozbiciem, do jakiego doprowadziło owo ustępstwo.

Tak w danej chwili całe polityczne życie w Niemczech jest na rozdrożu i budzi usprawiedliwiony pessymizm, wzajemne niechęci, skargi i narzekania...

Przed paru dniami doniósł telegraf o powstaniu nowego państwa, które się nazwało „republiką transatlantycką." Ten polityczny nowotwór jest odłamkiem Brazylii, do której przedtem należał pod nazwą prowincyi Matto Grosso. Jest to kraj ogromny, graniczący z Paraguajem i Boliwią, zamknięty od północy rzeką Amazonką, a od południa mający brazylijskie prowincye Paranę, Goyaz i Sao-Paulo. Oddalony on jest od stolicy brazylijskiej tak bardzo, że kiedy 15 listopada 1889 obalono tron Doma Pedra, to 2 grudnia nic jeszcze o tem nie wiedziano w Matto Grosso i hucznie obchodzono imieniny cesarza. Właśnie z powodu swego oddalenia korzystała ta prowincya za czasów cesarstwa z zupełnej autonomii, którą zniosła republika. Stąd wynikło niezadowolnienie i w rezultacie oderwanie się od Brazylii. Urzędników przysłanych z Rio de-Janeiro wydalono, na czele wojska stanął pułkownik Barbozo, uzbrojono forty graniczne i flotyllę na Amazonce, zwołano sejm, na którym zapadła uchwała, że Matto Grosso będzie odtąd odrębnem państwem. W Rio-de-Janeiro będą musieli przyjąć ten fakt z rezygnacyą, lubo jest obawa, że inne prowincye pójdą za przykładem tej i za parę lat z Brazylii zostanie tylko wspomnienie. . wśród bankierów, którzy stracą pieniądze pożyczone temu państwu w imię masońskiej [illegible].

Korespondencye.

Stanisławów 19 kwietnia.

(*o*). Agitacya wyborcza rozwinęła się u nas na dobre, osobliwie w wielkim tygodniu. W Wielki Czwartek mieliśmy tu zgromadzenie wyborcze, na które przybył aż z Krakowa p. dr. Sokołowski, profesor gimnazyalny i poseł do Rady państwa, aby na miejscu z bliska popierać kampanię, rozpoczętą z daleka przez *Nową Reformę* przeciw kandydaturze prof. Józefa Milewskiego, którego wybór byłby nie tylko dla miasta ale dla kraju całego prawdziwem dobrodziejstwem. Aby zrazić wyborców do p. Milewskiego głoszą agitatorowie, że kandydatura jego narzucona jest przez Stańczyków, że Stanisławów nie potrzebuje wysyłać do Wiednia żadnego fachowca i specyalisty, tylko człowieka z charakterem, któryby dbał o całą Polskę.

Taką radę dawał prof. Sokołowski wyborcom tutejszym na czwartkowem zgromadzeniu, a inni mówcy uzupełnili ją nawoływaniem do wyborców, aby tylko miejscowych kandydatów wybierali. Rada ta jednak jest nieszczerą, a jak mówią ludzie znający tajemnice zakulisowe całkiem inny plan mają sfery chcące bądź co bądź przeszkodzić wyborowi prof. Milewskiego. Oto kandydatura miejscowego demokraty i zwolennika wiecu miast, p. Hugona Zatheya, notaryusza, postawioną ma być tylko pozornie a w ostatniej chwili wypłynie na wierzch kandydatura dr. Adama Asnyka z Krakowa. Dla tego też *Nowa Reforma* i agitatorowie tutejsi głoszą, że nas regulacya waluty ani też akcya p. Milewskiego nic nie obchodzi, że nam nie potrzeba żadnych fachowców, — jednem słowem przedstawiają rzeczy tak, jak gdyby rozległa wiedza i nauka nie były przymiotem ale wadą kandydata. Nie myślę wcale odmawiać p. Asnykowi zdolności, przeciwnie, przyznaję chętnie, że jest znakomitym poetą lirycznym, ale politykiem nie jest i w Radzie państwa nigdy wybitnego stanowiska zająć nie potrafi. Przecież dwa lata z górą zasiada już w Sejmie, a czy potrafił wybić się po nad szary koniec posłów sejmowych? W ciałach prawodawczych rzadko tylko mowa o ideałach, a fantazya małe ma pole do działania.

Gdyby Sejm lub Rada państwa były polem turniejów poetycznych, w takim razie p. Asnyk byłby niewątpliwie pierwszym. Ponieważ jednakże tak nie jest, przeto pozostanie nadal tem czem jest: jednostką, głosującą za jakimś wnioskiem lub przeciw niemu. Taki poseł nie przyczyni się do podniesienia powagi Koła polskiego w Wiedniu, a dziś właśnie bardziej niż kiedykolwiek potrzeba nam, aby nasza reprezentacya w Wiedniu była potężną i zdolną do inicyatywy, aby rząd i inne stronnictwa parlamentarne liczyły się z nami. Nieuczciwym jest argument *Nowej Reformy*, że sprawa monetarna nic nas tu w Stanisławowie nie obchodzi — nieuczciwym dla tego, bo trudno przypuścić, aby w redakcyi *Nowej Reformy* nie wiedziano o tem, że niekorzystne załatwienie jej pogrążyć może w nędzę nietylko nas, ale także przyszłe pokolenie, nietylko rolników, ale także całą ludność rzemieślniczą, żyjącą z pracy rąk, cały nasz przemysł.

Potężne sfery bankierskie dążą do takiego załatwienia sprawy regulacyi waluty, które nazwać można wprost zamachem na naszą egzystencyę, mają za sobą w Radzie państwa największe stronnictwo, młodoczesi, zdaje się, że także, nie z narodowych sympatyj, ale z innych pobudek pójdą za niemi — i w takich stosunkach Polacy mają nie mieć w Wiedniu swego obrońcy? A obrońcą takim w dzisiejszych warunkach może być tylko prof Milewski, dowiódł tego w ankiecie regulacyjnej. Wrogowie nasi, liberałowie niemieccy, dużo daliby za to, gdyby wybór prof. Milewskiego nie przyszedł do skutku, bo tak zdolnego i niebezpiecznego przeciwnika w całej Radzie państwa nie znajdą, nasi demokraci chcą ich wyręczyć i agitując przeciw wyborowi p. Milewskiego, oddają największe usługi naszym wrogom.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Q) Wczorajszy artykuł w *Presse* pod tytułem „Nach Schluss des galizischen Landtages" *) zwrócił po raz pierwszy uwagę publiczności niemieckiej, a może i wielu sfer rządowych na obecne tak pod wielu względami polepszone stosunki administracyjne i narodowościowe Galicyi. Po raz pierwszy podniesiono w dziennikarstwie wiedeńskiem ową energiczną pracę reformacyjną, jaką widzimy obecnie w Galicyi, ową „erę nowych ludzi," którzy pod przewodem Namiestnika hr. Badeniego starają się działać jak najlepiej dla dobra kraju i państwa. Śmiało można powiedzieć, że Galicya posiada obecnie prawie na wszystkich polach działalności administracyjnej mężów takiej miary, jakich pozazdrościłaby nam każda inna prowincya austryacka. Mówiono za czasów Summera, że Szlązk był najlepiej administrowaną prowincyą austryacką, niezadługo będziemy zapewne mogli powiedzieć to samo o Galicyi pod zarządem hr. Badeniego.

Braki są jeszcze wprawdzie wielkie, np. braki dotkliwe w sądownictwie wschodniej Galicyi, tudzież na polu przemysłu i handlu. Na polu przemysłowem rozstrzyga w przeważnej części *self help*, a o tem, jak sobie samym radzić, mało jeszcze u nas kto wie i wiedzieć chce. I państwo ponosi tutaj część winy. W niektórych ministeryach za mało mamy fachowych referentów Polaków, n. p. w ministerstwie rolnictwa, tak ważnem dla nas, nie ma ani jednego Polaka (!) na wyższej posadzie. Podobnie rzecz się ma z ministerstwem handlu, pomimo ogromnego aparatu tego ministerstwa, tudzież z ministerstwem finansów od chwili ustąpienia p. Dunajewskiego. W tych dwóch ostatnich ministerstwach potrzebowaliśmy więcej niż gdziekolwiekbądź indziej ludzi fachowych, znających nasze stosunki i nasze potrzeby. Dotychczas zajmowaliśmy się głównie sprawami raczej idealnemi, chodziło nam o język, o szkołę i o wielką politykę; byłby czas zająć się obecnie i sprawami bytu codziennego. Koło polskie, które już kilkakrotnie podnosiło potrzebę powoływania fachowo wykształconych Polaków na wyższe posady w ministerstwach fachowych, nie zaniedba i nadal działać w tym kierunku.

Krajowe władze i władze centralne muszą się uzupełniać wzajemnie, a do tego potrzeba znajomości stosunków po obu stronach. Ministerstwo dla Galicyi tutaj nie pomoże, bo nie posiada ono sił fachowych, a jego visum jest raczej czczą formalnością.

To tylko może wytłumaczyć, że np. kilka wynalazków, uczynionych w Galicyi, wynalazków ważnych dla rolnictwa, otrzymało niedawno uznanie ministerstwa — pruskiego, a przeminęło bez rozgłosu i bez pożytku dla Galicyi.

Druga ważna sprawa, to byłaby sprawa reorganizacyi sądownictwa u nas. Pod tym względem ważne dają się czuć braki. W zachodniej Galicyi, zdaje się, lepiej się dzieje, we wschodniej wiele jest do naprawy.

Wszystko to w Wiedniu dokładnie jest znane, a jeżeli dotąd nic nie uczyniono, to w części z zapomnienia, a w części zapewne ze zwykłej ociężałości biurokratycznej.

Jeżeli *Presse* podnosi z uznaniem „erę nowych ludzi" w Galicyi, to potrzebaby podnieść także potrzebę przyjęcia „nowych ludzi" dla ministerstw fachowych w Wiedniu. Nowi ludzie tu i nowi ludzie tam.

*) Podajemy go poniżej — przyp. Red.

Po zamknięciu galicyjskiego Sejmu.

Pod powyższym tytułem podaje wiedeńska stara *Presse* o ubiegłej sesyi sejmu naszego artykuł, który powtarzamy tu w całości z dwóch powodów: raz dla tego, że wyraża się nadzwyczaj pochlebnie i sympatycznie o naszym kraju, a powtóre dla tego, że mówi to organ, który wśród prasy austryackiej zajmuje jedno z miejsc naczelnych. Pamiętać zaś o tem potrzeba, że oprócz wszelkich innych powodów mamy jeszcze i ten do przywiązywania wielkiej wagi do reputacyi, jaką wyrobimy sobie za granicą, że niebawem kraj nasz będzie musiał przystąpić do wielkiej operacyi finansowej i odwołać się do kredytu europejskich targów pieniężnych. Owóż każdemu jest jasnem, że na kurs emissyjny papierów naszych bezpośredni wpływ wywierać będzie przekonanie finansowych sfer Europy o doskonałej administracyi naszego kraju.

Artykuł wspomniany opiewa:

„Skończyła się sesya sejmu galicyjskiego. Mało słyszano o niej po za granicami Galicyi, a milczenie to tłumaczyć należy tylko na jej korzyść. Wiadomo bowiem, że z ciałami prawodawczemi ma się rzecz tak samo, jak z kobietami: im mniej o nich mówią, tem więcej je cenić należy.

Przebieg obrad był spokojny. Spokój ten miał swe źródło w pierwszej linii w ogarniającem coraz szersze warstwy przekonaniu, że kiero-

---

Kronika włoska.

Galerya Borghèse wystawiona na licytacyę. — Jej przeszłość i teraźniejszość. — Hr. Lanckoroński „O miastach Pamfili i Pisydyi."

Nekrolog piszę...

Galerya Borghèse w Rzymie, jeden z najwspanialszych i najbogatszych zbiorów sztuki w świecie, kończy dni swego istnienia. Po ostatnim peryodzie, napoły smutnym, a napoły skandalicznym, wyznaczono nareszcie — dzień śmierci. W dniu 29 b. m. ma się odbyć licytacya. Przedstawiciele Luwru paryskiego i londyńskiego *British Museum* siedzą już w Rzymie od dwóch tygodni. W ich to ręce niezawodnie przejdzie większość tych arcydzieł... Kilka może się dostanie milionerom amerykańskim, kilka arystokracyi europejskiej... Na włoskiej ziemi nie pozostanie ani jeden kamień, ani jedno płótno z tych ośmiuset blisko arcydzieł. Gdzieindziej nie ograniczonoby się na wydaniu prawa, zabraniającego wywozić za granicę państwa dzieł mistrzów nieżyjących, prawa, które oto uchylić musi dumną głowę przed potężniejszą od siebie koniecznością... Gdzieindziej zakupiłoby te bezcenne skarby miasto, rząd, towarzystwo które — Włochy jednak dzisiejsze za biedne są na ten zbytek. Myśl upaństwowienia, czy unarodowienia galeryi Borghèse, zrodziła się oczywiście śród Włochów, ale było to marzenie senne jeno; nie śmiano nawet wypowiadać go inaczej, tylko szeptem. Tyle długów wisi nad narodem, tyle potrzeb dopomina się o zaspokojenie.

Jest to ciężki cios dla dumy Włoch dzisiejszych, Włoch zjednoczonych, niby potężnych— ta licytacya jutrzejsza...

Muzeum watykańskie przewyższa i liczbą i wartością oddział rzeźb, w willi Borghèse zgromadzonych, ale żadna inna galerya obrazów nie może się pochwalić, aby miała więcej arcydzieł pędzla.

Bädecker daje dwie gwiazdki przy tytule „Galerya Borghèse", znaczy to: „bardzo ważne." Przypominam sobie pewne obrazy Rafaela, ... Spieszmy więc zobaczyć tę galeryę. Bädecker każe nam iść na Piazza Borghèse do pałacu Borghèse. Przychodzimy, pałac jest, ale galeryi nie ma. Bädecker skłamał? Oh, nigdy nie kłamie. Z galeryi musiało się coś stać. Służba informuje nas, że galeryę przeniesiono do willi Borghèse.

Za bramą miejską mieści się ta willa, choć w mieście jeszcze; nowe ulice i nowe domy otoczyły dokoła ten wielki obszar zieleni, ulubione miejsce spacerowe Rzymian i Rzymianek. Dużo tu przestrzeni, dużo sztuki, która ku rozweseleniu oka zbudowała tu bramę w stylu egipskim, tam fontannę à la rococo, tu budynek renesansowy... Pierwsze wrażenie, jakiego się tu doznaje, przecież jest szczególne. Wrażenie to jest smutne nieco.. Zaniedbanie, opuszczenie — oto, co się rzuca w oko, oto, co towarzyszy widzowi, pokazując na drogach rosnącą trawę, na budynkach odpadły tynk i na fontannach potłuczone figury.. Musiało to być wspaniałe niegdyś— mówisz sobie. I po chwili, ale dopiero po chwili, dodajesz: I dziś jeszcze to jest wspaniałe!

Willa jednocześnie wydaje dwa świadectwa o swoich panach: dawnej wielkości i dzisiejszego upadku.

Mniejby się czuło ten kontrast, gdyby nie widać było jeszcze tej ugalowanej służby książęcej, gdyby zamknięta część parku nie mówiła nam, że ta rodzina dziś żyje i ten upadek znosi. Ale podążajmy do galeryi... Zmęczysz się nieco, nim dojdziesz do tego budynku, niezbyt kształtnego, ale zbudowanego z tą harmonią wyszukaną która włoskich budowniczych renesansu odznaczała.

Jeszcze tylko mała formalność — frank za wejście (także wynalazek najnowszych czasów) i jesteśmy oto w głównej sali muzeum rzeźb, które pod wspaniałemi freskami plafonu oczekują — zmiany lokalu.

Nie będzie to pierwsza, choć zdaje się, już ostatnia. Większość tych dzieł odbyła już daleką podróż do Paryża i z powrotem. Kamil Borghèse wstąpił był do służby cesarskiej na początku bieżącego wieku, a Napoleon uważał to za wielce korzystny interes dla siebie dać tego księcia za męża swojej siostrze Paulinie, która właśnie została wdową po generale Leclerc. Pod naciskiem to Bonapartego, Borghèse zmuszony był przysłać do Paryża większość swojej bogatej galeryi. Wprawdzie w jakiś czas potem, po separacyi z żoną, książę porzucił służbę cesarską i ziemię francuską — i zażądał zwrotu swoich bogactw artystycznych. Ale tylko część mu zwrócono. „Gladyator", „Herkules", „Hermaphrodite" pozostały w Paryżu i do dziś dnia stanowią najcenniejsze ozdoby Luwru.

Galerya Borghèse nie powstała odrazu; możny ten ród, w wieku XV najpierwszy w Rzymie (Paweł V pochodził z tej familii), skupiał powoli te skarby. Związki z Colonnami, Aldobrandiniemi, Spiniolami, dorzucały do nich swój splendor. Niemało tych arcydzieł dostało się tu — w posagu. I ostatni związek Borghèse, o którym wspomnieliśmy, nie pozostał bez śladu dla zbioru. Sławna „Wenus zwycięska" Canovy nie jest niczem innem, jeno rzeźbionym portretem Pauliny z domu Bonaparte. Arcydzieło to zajmuje należne mu miejsce w środku jednej z największych sal muzeum. Reprodukcye i fotografie nie zdołają zniszczyć wrażenia, jakie się otrzymuje na widok tej białej kobiety, na wpół rozebranej, o ciele tak kształtnem i rysach tak męskich. Szuka się mimowoli czegoś szczególnego w tej twarzy, czegoś, coby stanowiło rys wspólny, dziedziczny — i myśli się o Bonapartem, patrząc na ten olśniewająco biały marmur kararyjski, wyobrażający kobietę, leżącą na atłasowej poduszce. Ale skoro fantazya widza odda ten należny podatek dumie z jego wiadomości historycznych, wrażenie artystyczne zalewa duszę, dając mu jedną z chwil, o których się nie zapomina.

Kilka jeszcze chwil takich czeka nas na górnem piętrze.

A więc przedewszystkiem Tycyana „Miłość święta i miłość świecka", który to obraz niektórzy nazywają właściwiej: „Miłość naiwna i miłość zadowolniona", dwie postacie kobiece, jedna z książką w ręku, jakby zalękniona tem, co zdaje się widzieć w dali przyszłości swojej, druga zmysłowa, ciałem i wyrazem twarzy mówi o uciechach tego świata — obie piękne bardzo, a każda piękna inaczej. Dalej „Złożenie do grobu" Rafaela, jedyny obraz tej galeryi, którego autentyczność nie jest zaprzeczoną. „Dyana na łowach", duże płótno Domenichina, gromadzące w około zawsze sporo kopistów, „Danae" Corregia, z prześlicznemi figurkami amorków, strzały ostrzących z takiem głębokiem oddaniem się ważnej tej sprawie — widocznie dużo im zależy, aby były ostre.. Realistyczna „Madonna" Caravaggia.

Nie mam zamiaru opisywać galeryi Borghèse. Ani miejsce, ani siły moje po temu. Wyliczyć mi nawet niepodobna tych wszystkich dzieł, które stanowić mogą przedmiot gorącego pożądania, zarówno dla każdej galeryi publicznej, jak i prywatnego smakosza sztuki. Te, o których wspomniałem, stanowią (oprócz może „Złożenia do grobu") korony w twórczości artystycznej mistrzów włoskiej sztuki, to są najkapitalniejsze płótna Tycyana, Domenichina, Corregia. A pamiętać trzeba, że płócien tych jest przeszło sześćset i że każde z nich pójdzie na wagę złota i że mimo to wiele z nich nie zostanie godnie opłaconych.

Galerya poniosła ciężkie straty w ostatnich latach. Znikło z niej, w sposób tajemniczy, wiele świetnych płócien, między temi dzieła Leonarda da Vinci i — strata nieodżałowana dla tych, co galeryę zwiedzają — portret „Cezara Borgia", przypisywany Rafaelowi. Figura tego zbója średniowiecznego stała się tak popularną wśród dzisiejszej wykształconej publiczności; tyle razy opisano jego życie i jego zbrodnie, aby dać pojęcie o tle obyczajowem, które podłożyło się pod tę tyle płodną i świetną dla sztuki epokę; sama postać przytem, ze swojemi kontrastami zamiłowania we krwi i w sztuce, tak jest ciekawą, że odczuwa się szczery żal, iż nie można rzucić okiem na prawdziwy wizerunek tego człowieka.

Portret ten, zwłaszcza odkąd zniknął, stał się prawdziwie bardzo popularny w Rzymie i reprodukcye fotograficzne, zarówno jak i kopie olejne, spotyka się na każdym kroku, ale wątpię, aby mogły one zastąpić oryginał, będący jednem z najlepszych płócien epoki.

Pomiędzy amatorami, którzy staną do licytacyi, wymienić należy hrabiego Karola Lanckorońskiego. Bawi on od kilku dni w Rzymie, gdzie przygotowuje się polski przekład wspaniałego dzieła jego „O miastach Pamfili i Pizydyi" Tom pierwszy wyszedł już, jak wiadomo, jednocześnie w językach polskim, francuskim i niemieckim, i przyniósł naszemu uczonemu tytuł doktora *honoris causa* uniwersytetu berlińskiego. Tom drugi, traktujący o pozostałościach archeologicznych Pizydyi, opracowywany jest w języku polskim przez doktora Bieńkowskiego.

Dr. Bieńkowski, członek tutejszego „niemieckiego instytutu archeologicznego", dał się już poznać wśród kół uczonych źródłową pracą poświęconą Momsenowi: „O tarczy Achillesa." Po kilkoletnim pobycie w Rzymie i projektowanej podróży do Grecyi, p. Bieńkowski starać się zamierza o katedrę archeologii klasycznej przy którym z galicyjskich uniwersytetów.

W. K.

wnictwo spraw kraju znajduje się w dobrych rękach. Na czele bowiem wszystkich gałęzi administracyi Galicyi stoją dziś ludzie nowi, energiczni. Jakiś ożywczy prąd wieje w kraju, wszędzie przeważa duch inicyatywy i wszędzie widać usiłowania usunięcia dawnych wadliwości i zaprowadzenia reform zbawiennych dla kraju i dla państwa.

Na trudnem stanowisku naczelnika administracyi finansowej pracuje nowy wiceprezydent Korytowski z niezmordowaną wytrwałością i poświęceniem; w dziedzinie szkolnictwa czuć już umiejętną i doświadczoną rękę wiceprezydenta krajowej rady szkolnej dra Bobrzyńskiego, nawet poczty i telegrafy zaczynają się odmładzać pod sterem nowego dyrektora Seferowicza. Rzeczywiście dla Galicyi rozpoczęła się nowa era, albo przynajmniej era nowych mężów, a inicyatywa do tego wyszła w pierwszej linii od namiestnika hr. Badeniego, którego zasługi zyskały sobie powszechne uznanie w ubiegłej sesyi sejmowej.

Podczas tej sesyi panowała rzadka harmonia między reprezentacyą kraju a reprezentacyą administracyi państwowej. Nie było żadnych konfliktów między Namiestnikiem a Marszałkiem krajowym, a przeważało przekonanie, że interesa kraju są jak najściślej złączone z interesami państwa. Nigdy jeszcze nie był ów konieczny węzeł wzajemnego zaufania między państwem a krajem tak ścisły jak teraz. To też poseł Jaworski był pod tym względem tłumaczem uczuć całego kraju, gdy na końcu sesyi, zwróciwszy się do Namiestnika, wyrzekł: „Nic nie działa tak podniośle, jak przeświadczenie, że rząd państwa i administracya kraju w harmonii i zgodzie dążą do tego samego celu: do dobra monarchii i kraju."

Spokojny przebieg ubiegłej sesyi sejmowej odpowiadał także temu, że kontrasty między obuma narodami zamieszkującymi Galicyę, coraz bardziej się zacierają.

Publicystyka za mało podniosła tę okoliczność i nie przedstawiła jej we właściwem świetle, jakkolwiek jestto jedna z kwestyj najważniejszych dla Austryi. Od szeregu lat już tworzy wojna między Polakami a Rusinami stałą rubrykę w szpaltach dzienników nienawistnych dla Polaków a także dla Austryi. Od lat już gra owa nibyto nienawiść Rusinów do Polaków i ich wrzekome niezadowolnienie z dzisiejszego stanu rzeczy w Galicyi wielką rolę w kombinacyach zagranicznych polityków. Ubiegła sesya sejmu galicyjskiego dowiodła jednak, że kombinacye te są fałszywe, że zgoda w Galicyi zrobiła wielkie postępy, że wreszcie znaleziono sposób znacznego złagodzenia polsko-ruskiego zatargu, jeśli już nie zupełnego usunięcia go. Znamiennym pod tym względem objawem jest fakt, że ruscy posłowie podczas całej sesyi sejmowej nie weszli na drogę owych powszechnych rekryminacyj, na które dawniej tak bardzo się popisywali.

Owe, dawniej zawsze przez nich używane frazesy o „ucisku" i t. p., przyczyniały się tylko do zaostrzenia istniejących kontrastów. Nic osiągano przez nie żadnego pozytywnego rezultatu, ale wichrzono. Rekryminacye takie wypowiadane zawsze „zum Fenster hinaus" rozdmuchiwały narodową nienawiść. Każdy naród wrażliwy jest na skargi a szczególnie ruska ludność wiejska z natury już melancholijnie usposobiona. Na usposobienie zaś ludu najsilniej działają nie fakta lecz słowa. Tym razem byli ruscy posłowie oszczędni w słowach, a tak samo uprzejmą okazała się dla nich polska większość. Bez debaty załatwił sejm sprawę ruskiego gimnazyum w Kołomyi i uwzględnił kilka ekonomicznych postulatów ruskich.

Bardzo wiele przyczynił się do tego zgodliwego usposobienia marszałek krajowy ks. Sanguszko. Wszystkie swoje usiłowania ujął on w dwa słowa: „łagodzić i godzić". Na końcu sesyi wyrzekł on:

„Wspólnym celem wszystkich stronnictw było podczas tej sesyi dobro kraju a środkiem do osiągnięcia tego celu było wzajemne poważanie obu narodów".

Poseł ruski Sawczak podniósł w swej przemowie tę zasadę marszałka „łagodzić i godzić" i rzekł, że wierzy w możliwość urzeczywistnienia tej zasady i doprowadzenia do skutku zgody między Polakami a Rusinami. „Opuszczamy — rzekł on — Sejm z przyjemnem uczuciem i pragniemy, aby nowa sesya sejmowa rozpoczęła się w uczuciu jeszcze lepszem, pragniemy, aby namiestnik energicznie i konsekwentnie wytrwał dalej na tej drodze, którą obrał dla dobra obu narodów, dla dobra kraju i państwa".

Takie słowa wypowiedziane z polskiej i z ruskiej strony dowodzą, że w Galicyi zarysowuje się zdala teraz idylla narodowa. Oczywiście, wiele jeszcze trzeba zrobić. Dziesiątki lat przeminą jeszcze, zanim się uda wyplenić rzucony dawniej posiew złego ziarna, ale już dziś można stwierdzić, że stosunki znacznie się polepszyły. Po stronie polskiej nie przeważa już zdanie, że Rusinom nie należy robić zgoła żadnych ustępstw, gdyż one mogą się odbyć tylko kosztem narodowości polskiej. Polacy nauczyli się ponosić ofiary, jeżeli wymaga ich interes państwa i kraju. Między Rusinami zaś nie przeważa już prąd russyfikacyjny, wrogi zarówno dla polskiej jak i dla ruskiej narodowości.

Stronnictwa ruskie są rozdwojone, a idea rusińska zdaje się zwyciężać. Moskalofilskie *Słowo* zniknęło, a organem Rusinów jest ruskie, a nie rosyjskie *Dilo*. Zresztą prąd czasu i na Rusinów wywarł swój wpływ. W całym świecie występują na pierwszy plan kwestye ekonomiczne, zesuwając na drugi plan wszystkie inne sprawy. Rusini także zaczynają iść za tym prądem. To też zajmują się bardzo rozwojem swoich towarzystw spożywczych „Narodnej Torhowli" i przywiązują wielkie nadzieje do mającego wejść w życie ruskiego towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr". W chwili jednak, gdy takie sprawy zajmują umysły, muszą ustać narodowe waśnie i nienawiści narodowe. Pieniądz bowiem jest międzynarodowy, a bandel nie zna żadnych różnic plemiennych".

Uwagi nad literaturą naszą.

Teodor Jeske-Choiński pisze tak:

„Odwykliśmy zupełnie od głębszej myśli i mocniejszego słowa.

Najmłodsze pokolenie naszych beletrystów, rozmiłowane w technice artystycznej, zagrzebane w szczegółach i szczególikach, w drobnych obserwacyach i błyskawicznie przemijających „momentach psychologicznych", rozbiło powieść i nowelę na strzępy tak nikłe, iż lupy niebawem używać przyjdzie, aby dostrzedz pomyłki, ukryte dla oka, nie uzbrojonego w szkła powiększające.

Zwrot ten nie przyszedł niepostrzeżenie, bo i w krainie twórczości nie dzieje się nic bez przygotowania.

Wiadomo, że rozmyślne obniżenie dykcyi, charakterystyki i tła, należało do haseł literackich ruchu umysłowego ostatnich lat dwudziestu. Beletrystyka miała stać się służebnicą „pracy organicznej", przeto powinna była zejść z koturnów romantycznych, zapomnieć o ideałach, marzeniach, walkach i cierpieniach ludzi „na miarę tytanów", a zmięszać się z tłumem roboczym.

Zeszła też rzeczywiście z koturnów i zmieszała się z tłumem roboczym.

Przez lat kilkanaście pokazywano nam w powieściach, nowelach i komedyach pospolite charaktery, pospolite uczucia, dążenia, cele, namiętności, wystrzegając się starannie wszelkiej „przesady", czy to w rysunku postaci, sytuacyi, czy też w kolorycie tła.

Kochankowie autorów „trzeźwych", zamiast płonąć ogniami miłości, zabierali się do stanu małżeńskiego z rozwagą i namysłem kupców, którzy obliczają przed „zawarciem interesu" wszystkie pro i contra. Typ, który Francuzi zowią *la grande amoureuse*, przepadł zupełnie w dziełach fantazyi.

Ten sam los spotkał bohaterów w ogóle (w rozumieniu dawniejszem), czyli indywidualności szerszych głów, serc, bujniejszych wyobrażeń itd.

Reakcya ta była naturalnym i koniecznym skutkiem śmiesznego „rozanielenia" literatury przez epigonów romantyzmu. Przyjść musiała, co nie ulega dziś żadnej wątpliwości.

Równolegle z powieścią utylitarną, tendencyjną, rozwija się w tym samym kierunku artystyczniejsza nowela. Młodsza, wątlejsza siostrzyczka nie usiłowała wprawdzie uczyć, mentorować, naciągać społeczeństwo na nowe kopyto, aby je „z gruntu przerobić", ale i ona obcowała najczęściej z plebejuszami ducha i serca. Całopka sobie upodobała i rzemieślnika, kancelistów i andrusów z nad Wisły, mularzów i posłańców, szwaczki i robotnice fabryczne, psy w końcu, koty i zwierzęta inne, gdy ludzi zabrakło.

I powieść i nowela mieszczańska były kwiatem prądów i wyobrażeń, które pokolenie obecnie dojrzałe wychowały. Jesteśmy wszyscy potrosze w pojęciach, zwyczajach i celach mieszczuchami, wszyscy utraciliśmy wiele z miary naszych poprzedników. Winić beletrystów o obniżenie lotu wyobraźni nie będzie nikt, kto rozumie ducha epoki. Stało się tak, bo stać się inaczej nie mogło.

Co jednak wodzów kierunku tłumaczy, nie odnosi się wcale do ich epigonów, po wszystkie bowiem czasy brali naśladowcy od mistrzów nie treść, nie duszę, lecz zawsze tylko formę i motywy.

Na powieść nie rzucili się epigoni beletrystyki mieszczańskiej odstraszeni jej szerszemi ramami, których nie można wypełnić bez rozleglejszej znajomości stosunków, tła, charakterów. Nowelę sobie wybrali, mniemając prawdopodobnie, iż rodzaj to łatwiejszy od pierwszego.

I oto rozkliwialiśmy się przez lat kilka nad niedolą przeróżnych maluczkich tej ziemi, zmniejszonych jeszcze przez małe talenciki i zdolności. Cały repertoar Prusa przerobiono nie raz, nie dwa, ale dziesięć razy, on to bowiem jest najmłodszych nowelistów ojcem prawowitym. Z jego skarbca głównie czerpali i czerpią dotąd autorowie „szkiców i obrazków".

A gdy to źródło wyschło, bo wyschnąć musiało, gdy nie starczyło już głupowatych Michałków, Antków, Kubów, Wojtków, nieszczęśliwych szwaczek, kucharek, szewczyków, prowincyonalnych aktorek, psów, kotów, kanarków i wróbli, wówczas polowali młodzi autorowie na oddzielne rysy, obserwacye, momenty psychologiczne, na luźne sceny, na fotografie w końcu martwych przedmiotów.

Nowela malała ciągle pod piórami małych umysłów i fantazyj, aż „zeszła na psy". Z noweli stała się noweletką, z noweletki szkicem, dalej szkicem szkicu, oddzieloną sceną, strzępem, materyałem, niczem...

Razem z rozmiarami utworków, topniała, zanikała i treść, coraz uboższa, niklejsza. Przez najbystrzejsze szkła nie dostrzegłby nikt w ostatnich „obrazkach" samodzielnej oryginalnej myśli, zawiódłby się także srodze, ktoby w nich żywszych szukał uczuć. Banalność i chłód są cechami znamiennemi epigonów noweli współczesnej.

Jak niegdyś, temu lat dwadzieścia kilka, opiewacze: róż, lilij i tymianku skompromitowali ostatecznie romantyzm, tak obrzydzili nam „obrazkarze" filisterstwo beletrystyki mieszczańskiej.

Chcielibyśmy znów usłyszeć potężny głos wielkich namiętności, skargi głębszej myśli i widzieć charaktery, przewyższające miarę przeciętną, abyśmy sobie przypomnieli, iż nie wszystkich ludzi życie rozgrywa się w ciasnych granicach zarobkowania. Ale na tak „przechwycone tło" nie zdobędą się oczywiście najmłodsi realiści, w ich bowiem mniemaniu zasługuje na nazwę prawdy, rzeczywistości jedynie pospolitość".

Tyle Jeske-Choiński, jeden z pierwszych naszych krytyków.

Mniej więcej to samo, co on, wypowiada nasz znakomity humorysta, M. Rodoć, w wierszyku, drukowanym w ostatnim *Śmigusie*.

Oto ten wierszyk:

Miasto. Północ. Kto idzie?
— Młodzian bladolicy.
Co go tłoczy? — Tęsknota albo
rozpacz wielka.
Idzie... idzie.. i znika na
skręcie ulicy.
Koniec. To jest najnowszej
konstrukcyi — nowelka.

Kronika.

Lwów 20 kwietnia.

Dar. Gminie Teofilpówka, w powiecie brzeżańskim, darował Cesarz 50 złr. na dokończenie budowy szkoły.

Mianowania. Zastępcami prokuratora mianowani zostali adjunkci sądów powiatowych: Władysław Warywoda w Stryju dla Brzeżan i Adolf Czerwiński w Radziechowie dla Sanoka.

Sekretarzami prokuratoryi skarbu we Lwowie zostali mianowani: Alfred Janowski, Aleksander Balko, Władysław Piłat, Franciszek Niewiadowski.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa Jana Łępkowskiego ze Lwowa do Sanoka i Romana Tadeusza Prokopowicza z Sanoka do Lwowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego, Karola Pachingera, z Krakowa (dworca) do Lwowa, zaś kontrolora głównej kasy pocztowej Antoniego Doleżala ze Lwowa do Krakowa (dworca).

Wydział krajowy zamianował na dzisiejszej sesyi Konstantego Jędrzejowicza i Daniela Starzeckiego, dotychczasowych koncepistów, adjunktami konceptowymi, a aplikanta Zdzisława Gassyńskiego, koncepistą.

Ze sfer notaryalnych. P. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego Jana Tyszeckiego w Nadwórnej, notaryuszem w Starejsoli, a notaryusza Stanisława Dembowskiego przeniósł z Nowego Sioła do Rudek.

Zmiana własności. Dobra Olesrów, w powiecie tłumackim, nabył p. Edmund hr. Potocki od Wolfa Horna.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Lipowicy nadało Namiestnictwo ks. Tomaszowi Sobolcie, administratorowi tego probostwa.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Rzeszowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 30go maja b. r.

Nabożeństwo żałobne. W piątek dnia 22 bm. o godzinie 10 rano odbędzie się w kościele Katedralnym i u OO. Karmelitów żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Heleny ks. Sanguszko.

P. Mieczysław Schmitt, dyrektor teatru hr. Skarbka, wyjechał przedwczoraj do Warszawy, celem zaangażowania nowych sił.

W Czytelni katolickiej odbędzie się jutro we czwartek 21 bm. pierwsze zebranie towarzyskie po świętach. Komitet Czytelni uprasza o jak najliczniejszy udział członków.

Egzamina dojrzałości Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się w szkołach średnich Galicyi zachodniej i w Krakowie dnia 9 maja, w szkołach zaś średnich Galicyi wschodniej dnia 16 maja b. r.

Ustne egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się w bieżącym roku w następujących terminach. W gimnazyach: w Bochni 4 czerwca; w Brodach 8 lipca; w Brzeżanach 14 lipca; w Drohobyczu 10 czerwca; w Jarosławiu 23 maja; w Jaśle 7 czerwca; w Kołomyi 5 lipca; św. Anny w Krakowie 7 czerwca; św. Jacka w Krakowie 20 czerwca; III w Krakowie 13 czerwca; akademickiem we Lwowie 20 czerwca; II. we Lwowie 20 czerwca; Franciszka Józefa we Lwowie 20 czerwca; IV. we Lwowie 27 czerwca; w Nowym Sączu 23 maja; w Przemyślu 30 maja; w Rzeszowie 31 maja; w Samborze 14 czerwca; w Sanoku 14 czerwca: w Stanisławowie 23 czerwca; w Stryju 30 czerwca; w Tarnopolu 23 czerwca: w Tarnowie 20 czerwca; w Wadowicach 1 czerwca; w Złoczowie 2 lipca; w szkołach realnych: w Krakowie 25 czerwca; we Lwowie 17 czerwca; w Stanisławowie 13 czerwca.

Skrutynium wyborów do Rady miejskiej zostało już ukończone, a wczoraj ogłosiło prezydyum Magistratu plakatami skład przyszłej Rady. Skład ten jest znany: — jest to lista partyi magistrackiej. — Twierdzenia, że podczas skrutynium pofałszowano karty wyborcze, nie wpłynęły, jak to przewidzieć można było, na skład Rady miejskiej. Za listą magistracką głosowała tak znaczna większość wyborców, że chociażby tu i owdzie coś unieważniono, to zawsze jeszcze owa lista tryumfowałaby nad innemi. Że tak będzie, a nie inaczej, że Magistrat wybierze sobie Radę miejską, jaką mieć pragnie, przepowiedzieliśmy to przed wyborami i wykazaliśmy powody, dla których musi się tak dziać przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej. A że w tych warunkach nie może Lwów prosperować, to jasne jak na dłoni. Więc będzie i nadal miasto nasze brudne, niezdrowe, pozbawione wody, pełno pyłów, śmiecia, kurzu, mikrobów, posiadające Magistrat, który kosztuje drożej niż cały Wydział krajowy, i posiadające śmiertelność największą w Europie.

Z Towarzystwa prawniczego. W myśl uchwały pierwszego zjazdu prawników i ekonomistów polskich co do potrzeby tworzenia Towarzystw prawniczych w każdem miejscu, gdzie jest siedziba sądu, wydało lwowskie Towarzystwo prawnicze odezwę, w której zwraca się do wszystkich starostów, prezydentów sądów kolegialnych, naczelników sądów powiatowych i naczelników władz skarbowych, tudzież do izb adwokackich i notaryalnych w Galicyi wschodniej z usilną prośbą o organizowanie Towarzystw prawniczych w miejscu siedziby sądów, względnie o skuteczne popieranie celów Towarzystw już istniejących.

Celem utrzymania łączności z Towarzystwem prawniczem lwowskiem uprasza wydział o oznajmienie wyniku starań we wspomnianym celu podjętych, zauważając zresztą, że, gdyby liczba prawników w siedzibie sądu powiatowego była tak szczupłą, iż wybór wydziału byłby niemożliwym, wówczas kilka okręgów sądów najbliższych mogłoby się połączyć, podobnie jak to uczyniły Towarzystwa prawnicze w Kossowie i w Dolinie.

Nadmiar adwokatów. W Węgrzech namnożyło się ostatniemi czasy tylu adwokatów, że w Peszcie i innych miastach węgierskich przypada jeden adwokat na 600 mieszkańców. — Wywiązała się więc w skutek tego między adwokatami bludna konkurencya; jeden stara się drugiemu odebrać klientów, w budynkach sądowych czatują adwokaci po sieniach i w natrętny sposób narzucają swe usługi osobom mającym cokolwiek ze sądami do czynienia. — Adwokaci żydzi często omal się nie pobiją o klienta; ten ofiaruje się napisać skargę za 2 zł., drugi za 1.50 zł., inny nawet za 1 zł.

Fryderyk Bodenstedt, słynny poeta niemiecki, o którego śmierci doniósł nam wczorajszy telegram z Wiesbadenu, urodził się w roku 1819 koło Hanoweru. Rodzice jego chcieli, ażeby poświęcił się kupiectwu i w tym celu oddali go do sklepu. Ale gorąca natura chłopaka nie pozwoliła mu zostać długo za kupiecką ladą, porzucił sklep i słuchał wykładów historyi, filozofii i języków na Uniwersytetach w Göttingen, Monachium i Berlinie.

W 21 roku życia dostał się Bodenstedt jako guwerner do domu księcia Galicyna w Moskwie, gdzie zaczął gorliwie studyować literatury słowiańskie. Owocem tych studyów był szereg prac o poezyi rosyjskiej i ukraińskiej, z których najwybitniejszem jest dzieło o Kozłowie, Puszkinie i Lermontowie, wydane w r. 1843. W jesieni tego roku przeniósł się Bodenstedt do Tyflisu, gdzie ówczesny gubernator Neihart, ofiarował mu posadę dyrektora instytutu pedagogicznego. I tam jednak posta nie długo zabawił. Opuściwszy stolicę Kaukazu, zwiedził całą Armenię, Małą Azyę, Krym i Turcyę i powrócił napowrót do Niemiec.

Wtedy to ogłosił znakomite dzieła „Tysiąc i jeden dni na Wschodzie" i „Ludy kaukazkie", które mu zjednały sławę oryentalisty. Od tego czasu Bodenstedta wyrywano sobie formalnie. Książęta niemieccy zapraszali go na dwór swój, Uniwersytety ofiarowywały katedry, a najwybitniejsze pisma zapraszały do współpracownictwa. Przez długi czas trudnił się Bodenstedt dziennikarstwem, aż nareszcie w roku 1854 na zaproszenie króla bawarskiego, Maksymiliana, objął w Monachium katedrę języków i literatur słowiańskich.

Na tem stanowisku wytrwał do roku 1866. Potem porzucił Uniwersytet i został dyrektorem książęcego teatru w Meiningen, a nakoniec kiedy i ten zawód sobie sprzykrzył, osiadł przy rodzinie. Znaczenie Bodenstedta dla literatury niemieckiej jest bardzo wielkie. Osobliwie jako autor prześlicznych „Pieśni Mirza Szaffy" zdobył sobie poczesne miejsce w gronie niemieckich poetów. Przetłomaczono je na wszystkie języki europejskie. Jak zaś umiał Bodenstedt uderzyć w ton wschodni, o tem świadczy najwymowniej ta okoliczność, że początkowo powątpiewano nawet w oryginalność tych utworów. Tłómaczył Bodenstedt wiele z języka rosyjskiego, którego był doskonałym znawcą.

Dodać należy, że był on także wielkim przyjacielem Polaków.

Nowe pismo zaczęło wychodzić w Stanisławowie od 16go bm. Tytuł jego jest *Gazeta stanisławowska*, a pojawiać się ono będzie dwa razy na miesiąc. Redakcyę tego pisma objął pan Stanisław Krokowski.

Gody weselne z przeszkodami. Do jednego z dzienników lwowskich piszą:

W Czarną niedzielę w Jarosławiu wrzało jak w garnku; bo p. Goldfinger, głowa dzierżawców propinacyi miejskiej, wydając córkę za młodego Goldfingera, urządzał w swoim domu weselisko. Zaproszono na nie burmistrza dra Dietzinsa, wiceburmistrza dra Jahla, radnego prof. dra Rychlika, lekarza dra Plecha i wiele innych wybitnych osób jarosławskich.

Z początku wahali się miejscy dygnitarze jawić się na salonach goldfingerowskich, ale wkońcu utylitaryzm wziął górę i ojcowie miasta stanęli w orszaku weselnych gości jak jeden mąż.

Po symbolicznem stłuczeniu kieliszka przez pana młodego, gdy panna Goldfinger została już panią Goldfingerową, zasiedli wszyscy do suto zastawionych stołów, uginających się pod ciężarem półmisków trefnych i koszernych, pod bateryami flaszek różnego wagomiaru. — Oddawszy podniebieniu „co jego jest", poczęto wznosić toasty.

Pierwszy toast wygłosił burmistrz królewskiego wolnego miasta Jarosławia p. dr. Dietzins po niemiecku. Zdumieli wszyscy z wyjątkiem p. dra Segala, który głośno przeciw temu zaprotestował, wołając donośnie: „To się nie godzi!" (In vino veritas.) — Zamilkł więc p. burmistrz, biesiadnicy zerwali się od stołów. Pan dr. Plech (za burmistrzem) ofuknął p. dra Segala, wywodząc, że Galicya nie jest „Bärenlandem" i każdy przeciętnie wykształcony człowiek rozumie po niemiecku. Temu sprzeciwili się znowu pp. Rychlik i dr. Jahl, i byliby wyszli, gdyby nie dyplomatyczny spryt ojca Goldfingera, który pochwycił kielich i tubalnym głosem zawołał: Kochajmy się i dajmy sobie „buzi!"

Ucichło; splotły się dłonie, łzy rozczulenia zabłysły w oczach, które przed chwilą gniewne ciskały błyskawice. Rozbrojeni wychylili do dna puhary. Muzyka zagrała od ucha poloneza i w Czarną niedzielę w katolickim królewskim wolnym Jarosławiu stanął do tańca w pierwszej parze burmistrz p. dr. Dietzins, a za nim reszta

Walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów członków kasy chorych m. Lwowa odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godzinie 10 rano w sali ratuszowej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek. Będzie to ostatnie posiedzenie dawnej Rady. Lwów pożegna ją bez żalu. Powie co najwyżej, że cichy był jej żywot, bo nic nie zrobiła, chyba, że na karb jej zasług to policzymy, co policzył p. prezydent na karb swoich rządów w słynnem swem sprawozdaniu, — mianowicie, że p. Antoni Biliński ufandował Zakład dla nieuleczalnych. A w takim razie zawołajmy: „Niech żyje Rada!"

„Mesyasz", oratoryum Händla, będzie powtórzonem na wspólnym koncercie jaki urządzają Towarzystwa muzyczne i „Lutnia" w niedzielę dnia 24 kwietnia w sali „Sokoła". Próba do tego koncertu odbędzie się w sobotę w sali Towarzystwa muzycznego o godzinie 5 po południu, na którą komitet wykonawczy zaprasza wszystkich czynnych członków, tak Tow. muzycznego jak i „Lutni". Niniejszem zaproszeniem odwołuje się próbę, która na piątek była zapowiedziana.

Pogardzanie rzemiosłem. W jednem z pism polskich było niedawno ogłoszenie następujące: „Z powodu otrzymania sukcesyi sprzedaje się za połowę ceny magazyn oraz warsztat krawiecki".

Ogłoszenie to zdradza charakterystyczną cechę naszego narodu: próżniactwo z jednej strony, z drugiej arystokratyczną pogardę dla rzemiosła.

Cóż bowiem robi niemiecki np. rzemieślnik, gdy drogą spadku dostaje mu się do rąk znaczny kapitał? Wkłada go w swój interes, zwiększa produkcyę, rozszerza pole zbytu i z pracownika biednego lub średnio zamożnego staje się pracownikiem, idącym prostą drogą do fortuny.

Tymczasem ów ogłaszający się polski krawiec korzysta z sukcesyi w ten sposób, że — krawcem być przestaje.

Wolno mu robić ze sobą i z pieniędzmi swemi co zechce — i nie byłby też tu wcale wspomniany, gdyby nie to, że poza nim stoi cały ogół rzemieślników naszych, wyznający te same zasady i gotowych do takiegoż samego postąpienia.

Nie wiem, czy Diogenes przy świetle latarni swojej znalazłby u nas rzemieślnika, traktującego zawód swój *con amore*, poświęcającego mu się z zamiłowaniem, przy świetle słońca, gazu i lampki naftowej, widujemy jedynie takich, którzy pracę przy warsztacie poczytują za karę najcięższą i wzdychają do tego, aby ich los od niej wyzwolił.

Marzeniem szewca jest: nie być szewcem; krawca: rzucić krawiectwo; stolarza: uciec od hebla i piły...

Nie jestże to jednym z powodów, dla których rzemiosła nasze nie rozwijają się tak, jakby rozwijać się powinny?

Wielki pożar wybuchł 18 bm w miejscowości Bojan na Bukowinie i zniszczył 40 domów i budynki

---

19)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Spojrzała mi badawczo w oczy i stała się naraz też bardzo poważną.

— Prawda — rzekła — zapomnieliśmy o książkach!... będziemy teraz tak sumiennie pracowali!...

Spojrzałem na zegarek. Ze zdumieniem i przestrachem spostrzegłem, żem ja prawie całe dwie godziny stracił na zabawę z Martyną.

— Muszę wracać do domu—ozwałem się—mam konieczną pracę i trzeba mi stąd wyjść ze wstydem, żem zmarnował tyle czasu...

— I ja się wstydzę—zawołała Martyna—robiąc tak pocieszną minę zawstydzonej dziewczynki, żem się musiał uśmiechnąć.

Przy pożegnaniu zapewniła mię, że jutro będzie tak poważna, jak ja sam... że będziemy pracowali, jak dwoje wyrobników...

— Wystraszę naprzód wszystkie myszy ze skrzyni—dodała—żeby mię pan nie potrzebował niańczyć, ani zawieszać sobie na szyi... Trochę ciężki brelok!

Wróciwszy do domu, zastałem mecenasa Zrębskiego, który zaczął mię namawiać, bym koniecznie trzymał konie wyścigowe. Tem najlepiej mogłem się zasłużyć krajowi i wyrobić ojczyźnie naszej imię u ludów zachodnich. Francuzi i Anglicy nie znają geografii naszego kraju, są przekonania, że do Warszawy jedzie się na Petersburg. Serbia, Bułgarya i Polska — to dla nich wszystko jedno. Ale niech-no konie polskie wyrobią sobie sławę na wszystkich polach wyścigowych, to wcale inaczej zaznaczymy się w historyi cywilizacyi i postępu. Literatura? „Co mi tam, panie literatura! Tego tłum paryski i londyński nie zobaczy, ale, gdy mu pan wyprowadzisz ze sześć koni, z których jeden będzie się nazywał Sobieski, drugi Kościuszko, trzeci Mickiewicz i t. d. — to pan odrazu nauczysz Francuzów historyi i literatury polskiej... To jest też jedyny sposób zachowania u nas tradycyi rycerskości! Kiedy nie może być ludzi, zakutych w zbroję, niech będą dżokeje! Pomyśl pan, dżokej to gotowy rycerz... lekka jazda... Ile taki człowiek wart jest przy odwrocie!..."

Wymówiłem się pilnym interesem (nic tak nie uczy kłamać jak milionowa sukcesya) — i zostawiłem Zrębskiego w mojem mieszkaniu, gdyż utrzymywał, że był niedawno po obiedzie i jego hygieniczne zasady nie pozwalały mu się ruszyć w tej chwili. Poszedłem do panny Heleny. Czułem się nieswój i zmęczony, a wiedziałem, że tylko jej towarzystwo uspokoić mnie może.

5 go marca.

Zaczęły się już moje kłopoty i udręczenie z powodu wchodzenia we władanie majątkiem Karola. Muszę mieć do czynienia z rejentami, adwokatami... Jeździłem też na wieś, bo rządzca utrzymuje, że, jako właściciel, musiałem się tam pokazać. Wieś śliczna! Las! Tak zawsze lubiłem las! Ptaki są jego właścicielami; do połowy używania dopuszczają tylko ludzi i zwierzęta. Co za życie między gałęziami, co świegotu! Już widziałem przelatujące tam tchnienie i przeczucie wiosny.. ptakom już świta w głowie myśl o gnieździe.. Ale jeszcze praca nie jest zaczęta.. Trochę zeschłej trawy, trochę puchu, trochę jedwabiu, wziętego ostom, już i gotowy dom, gotowe przenosiny...

Mnie z tem trudniej. Przenoszę się z niechęcią i smutkiem. Będę mieszkał w odziedziczonym domu, ale nie zajmę mieszkania Karola. Byłoby mi przykro panoszyć się w jego pokojach. Umieszczę w nich moje i jego zbiory, a sam na drugiem piętrze zajmę mniejsze mieszkanie. Zrębski protestuje, powiada, że człowiek musi dążyć do harmonii we wszystkiem... Harmonia między dochodami a sposobem życia istnieć musi.. W mojem położeniu małe mieszkanie i drugie piętro jest taką nienormalnością, takim brakiem równowagi, że następstwa stąd nawet obliczyć dziś trudno. Dobry kucharz nawet — wcale inaczej gotuje dla człowieka, zajmującego wielki apartament pierwszego piętra, a dla takiego, który się wdrapał aż na drugie! Czy wielkie „Derby" może wygrać człowiek koczujący po drugich piętrach?. Harmonia! przedewszystkiem harmonia i równowaga! Zrębski ma już dla mnie upatrzonego kucharza i sądzi, że odczuję jakim błędem skąpstwo byłoby w takim razie. Kucharz w życiu obywatela...

Nie rozumiem, dla czego wziął mię on w taką opiekę!

Tomaszowej pozwoliłem zostać w dawnem mojem mieszkaniu. Miała racyę kupować rądle miedziane, bo prosta rzecz, że się jej tym sposobem miedziane dostały. Zostawiłem jej meble, sprzęty, nawet owe koszule nocne, które stanowiły część jej marzeń.

Nie można sobie wystawić jej radości. Przyznała się naiwnie, że miała nadzieję otrzymać to wszystko po mojej śmierci, ale wolała, żem ciepłą ręką....

Co ja mam ciągle interesantów, odwiedzających!... Jeszcze się w położeniu rozejrzeć nie mogę, i dzień każdy więcej mię męczy, niż dni, które nad pracą naukową spędzałem. Już mam kucharza. Zrębski dysponuje obiady i sam je ze mną zjada. Uczy mię, kiedy i w jakich okolicznościach każdy gatunek wina się pije. Okropnie mię tem męczy!

Pragnę się nauczyć zarządzać wielką fortuną, ale mi to idzie trudno. Czuję się niezdatnym, błądzącym w jakimś odmęcie... Rozumiałbym kapitał, złożony w banku, od którego dwa razy na rok brałbym procent, ale cała ta mataninа kontraktów, terminów, spłat!.. To wszystko jest po prostu zabójcze! A jak to człowieka demoralizuje! Opuszcza się obowiązki, jest się w ciągłym zamęcie. Nie codzień chodzę do szkółki, bo mię interesa pochłaniają, a gdy się tam znajdę, mam uczucie, że mi się trzeba kędyś śpieszyć, że na mnie gdzieś oczekują... Wpływa to nawet na mój wykład, bo mię pozbawia tej spokojności, pogody umysłu, która mi przyświecała dawniej... Czas mi się jakoś dłuży.. dzieci straciły dla mnie część swego uroku i powabu. Panna Helena jednak zawsze ze mnie jest zadowolniona. Rozumie, że nowe obowiązki będą mię jakiś czas mocniej absorbowały, bo wszelkie początki są trudne

8 marca.

Mam nowy kłopot. Zostałem chwilowym opiekunem Martyny. Nie mogłem odmówić: syn pani Kryspiny zachorował w Hejdelbergu na tyfus, lekarz wezwał matkę telegramem, a ta, pełna gorączkowego niepokoju na wpół przytomna, w chwili wyjazdu poleciła mi siostrzenicę. Przyrzekłem, że codzień Martynę odwiedzać będę i spędzę z nią jaką godzinę, ile razy czas mi na to pozwoli. Ofiaruję jej czasem ramię do spaceru... Nie mogłem odmówić, a teraz czuję, że mi ten obowiązek ciężkim będzie. Martyna męczy mię bardzo swoją żywością i tysiącem niespodzianek, jakich zawsze od niej oczekiwać można. Jeżeli jednak prawdą jest, że pani Kryspina nie miała jej komu powierzyć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

parafialne. Cerkiew ocalała. Ogień powstał z cygara, które jakiś chłopak rzucił na siano. Szkoda wynosi 50.000 złr.

Zamach na ministra. W pałacu ministra portugalskiego Maryana Carvalho, w Lizbonie, zjawił się przedwczoraj wieczorem jakiś nieznajomy mężczyzna i prosił o audyencyę na osobności. Zaledwie wpuszczono go do pokoju i drzwi się za nim zamknęły, wydobył z kieszeni rewolwer, wymierzył ministrowi prosto w głowę i zażądał od niego 500 milrejsów. Carvalho widząc, że ma do czynienia prawdopodobnie z warjatem i że wszelka obrona byłaby bezskuteczną, dał mu połowę żądanej sumy, prosząc jednocześnie, ażeby mu podał adres, pod którym mógłby odesłać resztę pieniędzy. Nieznajomy zgodził się na to, wziął 250 milrejsów i wyszedł. Natychmiast powiadomił minister Carvalho o tym wypadku policyę, która wczoraj po południu ujęła złoczyńcę w ręce swoje.

Siedziński czy Hering? W poznańskich pismach czytamy: „Panu Siedzińskiemu, obywatelowi poznańskiemu, kazano, ażeby zamienił swe nazwisko na „Hering", ponieważ wykryto, że ojciec jego był Niemcem i nosił ostatnie nazwisko. Tymczasem pan Siedziński jest pod tem nazwiskiem chrzczony i w księgach kościelnych zapisany, pod takiem nazwiskiem służył przy wojsku i takie nazwisko noszą też i jego dzieci. Pomimo to kazano mu się nazywać „Hering". Na to się nie chciała w żaden sposób zgodzić żona p. Siedzińskiego, a nawet listów adresowanych na nazwisko „Hering" sama nie przyjmowała i mężowi zabroniła przyjmować. Sąd krawiecki skazał ją z tego powodu na karę pieniężną. Przeciwko wyrokowi sądu ławniczego wniosła o rewizyę i na ostatnim terminie, gdy ją przekonywano, że prawo pozwala jej nosić tylko to nazwisko, jakie jej mąż nosić jest zobowiązany wedle prawa, oświadczyła, że nie zna żadnego męża, któryby się „Hering" nazywał, że poślubiła Siedzińskiego, a człowieka nazwiskiem „Hering" nigdy by za mąż nie wzięła. Jeżeli jej sąd nie przyzna słuszności, natenczas uda się do samego króla. Dzielna niewiasta polska broniła znakomicie polskiego nazwiska. Nic to przecież nie pomogło, bo sąd nakazał jej się zwać „Hering".

W Zbarażu okradziono tamtejszą cerkiew. Złodziej rozbił trzy skarbonki i zabrał z nich kwotę 35 złr.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 757°. Spada. Południe pochmurno. W nocy i rano padał lekki deszcz.

Ubranie korkowe. William Jackson, dyrektor gospodarczego komitetu angielskich wojsk i floty, po długich próbach zdołał sporządzić tkaninę z nici korkowych, zabezpieczającą w zupełności od utonięcia. Ubranie, zawierające dwa funty takiej nici, utrzymuje człowieka na powierzchni wody i [illegible] tak wygodnie, jak ubranie zwykłe. A ponieważ nadto nici korkowe nadawać można barwę nici wełnianych lub bawełnianych, z któremi są połączone, więc garnitur tak przyrządzony nie różni się niczem od [illegible].

Dokonano próby w szkołach pływackich w Londynie wydały pomyślne rezultaty. Ludzie w garniturach korkowych w obecności lorda majora Londynu i komisyi zawodów rzucali się z mostu do Tamizy i w morze, a przez kilka godzin bez żadnego wysiłku utrzymywali się na powierzchni wody.

Rząd angielski ma zamiar zaopatrzyć w uniformy korkowe wszystkich majtków i oficerów marynarki.

Zmarli. Bronisław Bronicc, literat z zawodu, uczestnik powstania z roku 1863, zmarł wczoraj nagle w Krakowie, przeżywszy lat 60. — Jan Tustanowski, emerytowany radzca i starosta, ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną, zmarł w Bochni, przeżywszy lat 70. — Adam Losy z Losenau c. k. adjunkt konceptowy przy wyższym sądzie krajowym we Wiedniu, przeżywszy lat 37.

Komisya sanitarna krakowska uchwaliła podać do wiadomości ogółu: Mleko jest pożywieniem bardzo ważnem, bo używają go prawie wszyscy ludzie, a dzieci małe karmią się niem przeważnie lub nawet wyłącznie. Ażeby mleko odpowiadało zupełnie swemu celowi, winno być zupełnie czyste, [illegible] z ciałami obcemi nie pomieszane i świeże, ale i pochodzić ze zwierząt zupełnie zdrowych. Mleko składa się z rozmaitych części z których najważniejszemi są tłuszcz, osobny rodzaj cukru i [illegible] białko, [illegible] i woda. W mleku prawidłowem ilość tych części zmienia się w bardzo ciasnych granicach, [illegible] zmiany te zależą przeważnie od rodzaju zwierzęcia i paszy. Wartość pożywcza mleka zawisła od składu chemicznego, każde zanieczyszczenie mleka, a szczególnie dodatek wody, zmniejsza jego wartość pożywczą i może być dla ludzi, a mianowicie dla małych dzieci, bardzo szkodliwem; nie ulega bowiem wątpliwości, że pomijając szczególne przypadki, ustrój ludzki, a osobliwie ustrój dziecięcia znosi dobrze tylko mleko czyste [illegible]. Wielka śmiertelność w wieku niemowlęcym w ciągu pierwszego roku życia pochodzi w znacznej części z mleka [illegible].

Stąd łatwo pojąć, iż kupując mleko, osobliwie dla małych dzieci, baczyć się powinno [illegible] by mleko nie było z niczem pomięszane, ani nawet z wodą nie rozwodnione. Jakkolwiek władza miejska w Krakowie na sprzedaż mleka zwraca baczną uwagę, to jednakowoż [illegible] do stacyi miejskiej, która bezpłatnie mleko zbada i stronie interesowanej udzieli odpowiedniej wiadomości.

Mleko powinno koniecznie pochodzić ze zwierząt zupełnie zdrowych, bo pomijając nawet mniejszą zasadniczą wartość pożywczą mleka ze zwierząt chorych, mogą niektóre choroby udzielić się za pośrednictwem mleka ze zwierząt ludziom, jak np. gruźlica, (której najpospolitszą formą są suchoty płuc), szkarlatyna, zaraza pyska. [illegible]

Chociaż jedna ostrożność zasługuje na uwagę. [illegible] Znane są przykłady, że tym sposobem za pośrednictwem mleka szerzyły się tyfus, dyzenterya, szkarlatyna i błonica. [illegible] w sobie żadnych zarodków choroby, zaleca się i z tego względu używać wyłącznie mleka i śmietanki po przegotowaniu, a rady tej słuchać należy szczególniej wtedy, gdy dojdzie wiadomość, że we wsi, z której mleko pochodzi, pojawiła się choroba zakaźna.

Z Wiśniowczyka nam piszą:

Dnia bm. odbyło się tu uroczyste poświęcenie sklepiku Kółka rolniczego. Poświęcenia dokonali: ks. kanonik Jan Tokar r. gr. z księdzem proboszczem Piotrem Niedźwiedzkim r. l. przy współudziale całej ludności Wiśniowczyka, która z radością i wdzięcznością wysłuchała przemowy ks. Tokara po rusku, oraz ks. Niedźwieckiego po polsku O zadaniu i potrzebie sklepiku chrześcijańskiego.

Po poświęceniu i przemowie oddano sklepik pod zarząd p. Suchackiego. I tak dzięki rzeczonym ojcom duchownym tudzież poparciu inteligencyi tutejszej i naczelnika gminy p. Józefa Janusiewicza przyszedł Wiśniowczyk do biblioteki Kółka, która bardzo dobrze prosperuje, i do sklepiku chrześcijańskiego, który od dnia poświęcenia pełni już swoje funkcye.

Oczekujemy jeszcze tylko, aby i nasza poczta mogła odpowiednio fungować. Koniecznem jest mianowicie zaprowadzenie komunikacyi pocztowej z Podhajcami wprost do Wiśniowczyka zamiast — jak dotąd — z Podhajec do Złotnik. Miasteczko nasze, które posiada sąd, posterunek żandarmeryi, urząd podatkowy, aptekę i szkołę trzyklasową, potrzebuje koniecznie komunikacyi z miastem powiatowem.

Niezbędnem jest również, ażeby już raz gmina postarała się o studnię, gdyż woda Strypy zarzucana przez żydów różnemi nieczystościami i odpadkami z łaźni jest tak dalece szkodliwą, że słabości nagminne nie schodzą tu z porządku dziennego.

Fortel akcyzowy. Z Londynu piszą: Tutejszym władzom skarbowym udało się odkryć fortel akcyzowy, który praktykowano w portach angielskich od dawna. Okowita, sprowadzana z zagranicy, była tu szacowana po wylaniu jej z beczek i rozlaniu między nabywców. Beczki zagraniczne, odstawiono głównym kontraktorom, ci zabrawszy je, wiewali do nich wodę, w stosunku 12-tu kwart na 400, jakie beczka mieściła przed wypróżnieniem. Po kilku dniach woda ściągała okowitę, którą drzewo było przesiąkło... i produkt ten nowy dawał wódkę 26·30 stopniową, nieakcyzowaną. Od stycznia więc, beczki zostają na komorze aż do kompletnego ich wyschnięcia, lecz na przyszłość procedura z wodą ma się odbywać pod dozorem celników. Kanclerz oblicza, że z tego jednego źródła dodatkowego skarb będzie miał aż 200,000 f.t. rocznego zysku!

O ważnym wynalazku pisze bukaresztEńska *La Patrie*. Oto dr. Zorileano, lekarz pułkowy w Tirgoviste, miał wynaleźć po długoletnich usiłowaniach taki środek leczniczy, po którego zażyciu wojsko i konie potrafią znieść z łatwością trudy najuciążliwszych marszów To samo lekarstwo, dane żołnierzom i koniom, znużonym niezmiernie długim marszem, pozwoli im udać się natychmiast bez wypoczynku w dalszą drogę. Lekarstwo dla ludzi przyrządzone jest w pigułkach, dla koni zaś w plackach. Zażyć go można przed udaniem się w drogę, albo dopiero podczas marszu.

Dr Zorileano próbował zastosowania swego wynalazku w obec oficerów i lekarzy Jedna kompania pułku strzelców odbyła marsz, wynoszący 70 kilometrów. Połowa żołnierzy zażyła tego lekarstwa, druga zaś nie Pierwsi przebyli wskazaną drogę w 19 godzinach, z dwugodzinnym odpoczynkiem i mimo silnego upału stanęli u celu nieznużeni i nie skarżąc się na wielkie pragnienie. Reszta żołnierzy była już po przebyciu 30 kilometrów niezdolna do dalszego marszu; wtedy i tym ludziom dano zażyć pigułki, które ich tak wzmocniły, że mogli zaraz podążyć za kolegami i dalej odbyli już bez przerwy ten marsz bardzo forsowny. Następne próby powiodły się również, a żołnierze przebywali dzięki tym pigułkom jeszcze większe przestrzenie bez zmęczenia. Takie same rezultaty osiągnięto przy podobnych doświadczeniach z końmi.

Jeżeli doniesienie bukareszteńskiego dziennika o tym wynalazku rumuńskiego lekarza jest zupełnie prawdziwe, to już dziś powiedzieć można, że byłby to wynalazek niezmiernie ważny w razie wojny.

Gaolan. Pisma rosyjskie donoszą, iż w gubernii połtawskiej zaczęto hodować nowy rodzaj zboża zwanego gaolanem, oddawna znanego w Chinach. Rezultaty zasiewu gaolanu przyprowadziły do wniosku, iż roślina ta ma u nas przyszłość przed sobą. Gaolan daje dużo ziarna, wytrzymały jest na suszę, nie wyjaławia ziemi, a dojrzewa w końcu sierpnia. Nadto, ponieważ ziarno jego nie sypie się z kłosów, gaolan stać może w polu do późnej jesieni. Ziarno gaolanu służy za pokarm, albo zmięszane z trzecią częścią mąki żytniej, albo też zmielone na kaszę, podobną do jęczmiennej. Zielony może być użyty, jako smaczny pokarm dla bydła.

Co warta sława? W pamiętnikach Thackeray'a czytamy:

„Byłem kiedyś na wielkim bankiecie. W chwili, gdy się uciszyło, usłyszałem rozmowę dwóch lokai tuż za mojem krzesłem".

— Wiesz, kto to jest? — zapytał pierwszy.

— Nie wiem — odpowiada drugi.

— To znakomity Thackeray.

— Aha! a z czegóż on jest znakomity?

— A, licho go tam wie!

Korespondencya Redakcyi. *WP. Miączyński w Jaśniszczu* Adresować proszę do Koła literackiego we Lwowie, gmach teatralny.

Teatr Dziś we środę (20 bm.) o godzinie siódmej wieczorem: „Dzwony z Corneville", operetka w 4 aktach. Występ p. Kliszewskiej i p. Olszańskiego. — Jutro we czwartek (21) przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Literatura i Sztuka.

* **Małego Światka**, ilustrowanego czasopisma dla dzieci, nr. 13 zawiera następującą treść: Pamiętne chwile przez Jadwigę z Gałęzowszczyzny; dalszy ciąg konkursowej powieści „W piętnastym wieku"; wierszyk Stanisława Rossowskiego pt. „Pierwiosnki"; ciąg dalszy komedyjki Bolesławicza „Złote marzenia"; Stanisław Jachowicz w Rzeszowie; w Australii; zabawka naukowa i zagadki

Rozmaitości.

— **Krytyka amerykańska** dosadnym nader językiem wyraża się o Adelinie Patti, która w roku bieżącym znów „po raz ostatni" odbywa wycieczkę artystyczną po Stanach Zjednoczonych. Między innemi nowojorski *Musical Cour* pisze pod tytułem „A fe, pani Patti", co następuje o słynnej diwie: „Oto znów jesteś, podobna do żeńskiego pajaca ze swemi staremi grymasami i trylami. I pomyśleć, że minęło ćwierć wieku, a pani w sztuce swojej nie zrobiłaś najmniejszego postępu! I pomyśleć, że pani zawsze jeszcze śpiewasz to samo, stare „Bel Raggio" i „Home sweet home" i że przez ten czas Wagner żył i tworzył, a Bizet napisał swoją „Carmenę!" O, pani Patti, czy się pani wcale nie wstydzi? Czy, gdy pani spoglądasz w zwierciadło i spostrzegasz coraz nowe zmarszczki, lub gdy odkrywasz nową szczerbę w głosie, nie pomyślisz nigdy o tem, że samolubne, chciwe życie twoje mogło było zupełnie inaczej się ukształtować? Nie potrzebujesz się niczego obawiać, pani Patti, nie umrzesz nigdy i nigdy śpiewać nie przestaniesz. Jesteś niby „żydówką, wieczną tułaczką" sztuki śpiewaczej, jesteś skazana na wieczną wędrówkę po kuli ziemskiej, jako żyjące, straszliwe ostrzeżenie dla młodych panien z pięknym głosem i nieograniczoną ambicyą Jesteś wielką artystką, pani Patti, tak, wielkim, bezdusznym mechanicznym ptakiem śpiewającym. Serca twego nigdy nie poruszały namiętne uczucia „Elsy". Do ciebie Lohengrin odezwać się nie może: „Nigdy mnie nie zapytaj", bo pani nie zgadzasz się na pytania, tylko na warunki... Ale co też pani straciłaś w dziedzinie sztuki przez to, żeś się zasklepiła w swem wirtuozostwie. Wszystkie zamki w Walii, wszyscy Nicoliniowie i psy amerykańskie bez sierści, wszystkie reklamy nie mogą pani wynagrodzić zmarnowanego życia. Kanarek w złotej klatce świergoce zadowolniony, ale orzeł dąży do błękitu niebios! Dziesięć lat upłynęło obecnie od czasu, gdy Adelina Patti wystąpiła w Stenway Hall, naśpiewawszy się poprzednio przez długi szereg lat w Europie. Ani jedna nowa idea, ani jedna myśl muzyczna nie wyszła od niej, a pomimo to wywiozła stąd przeszło milion dolarów. — Śpiewa ten sam repertoar koncertowy od dawna we wszystkich miastach, zawsze te same powtarzania, ten sam uśmiech, te same ukłony, te same reklamy wywołują już przesyt u muzykalnej publiczności. — Gdy sztuka śpiewu znalazła w pani Patti wybitną przedstawicielkę niezwykle hojnie przez naturę uposażoną, postęp w muzyce został przez nią powstrzymany, a im prędzej zniknie z widnokręgu, tem lepiej dla naszego dzisiejszego pokolenia, które ma wyższe cele i dążenia, niż samo techniczne wykształcenie w śpiewie"

Ten niezwykły powitalny artykuł kończy się również wykrzyknikiem: „A, fe, pani Patti!"

Pokazuje się stąd, że i amerykańska cierpliwość ma swój koniec.

1350 bilionów guldenów w srebrze. Do jednego ze znanych z filantropii finansistów w Wiedniu zgłosił się w tych dniach ubogi student, z propozycyą wskazania mu, w jaki sposób uzyskać może przeszło 1200 bilionów guldenów w srebrze, jeżeli da mu za to pięć guldenów. Bankier rzecz całą wziął za żart i przyrzekł zapłacić, jeżeli student dotrzyma słowa.

— Już przed stu laty — mówił student — chemik Proust odkrył srebro w wodzie morskiej. Malagutti i inni dowiedli nawet, że jeden metr sześcienny wody morskiej zawiera 10 miligramów srebra, a zatem 100.000 metrów sześc. kilogram srebra, zaś kilometr sześc. wody 10.000 kilogr. srebra, z którego można wybić 900.000 guldenów waluty austryackiej. Powierzchnia morza na kuli ziemskiej obejmuje kil. kwadr. 374,000.000, a więc licząc przeciętną głębokość morza na 4 kilom., okaże się, że objętość morza wynosi 1,500,000 000 kilometrów sześciennych, z którego możnaby uzyskać 1350 bilionów guldenów w srebrze. Chodzi tylko o wydobycie srebra z wody morskiej.

— Masz pan pięć guldenów, a nadto otrzymasz pan połowę zysku czystego z projektowanego przez pana przedsiębiorstwa — odparł bankier, jak pisze *N. W. Tagblatt*.

— **Jak oczyścić** z odoru stęchlizny wilgotne lokale? W murach gorzelni, magazynach, słodowniach zwłaszcza sklepionych, czujemy zwykle odór stęchlizny, o obliwie gdy podczas pauzy gorzelni lokale stoją pozamykane.

Stęchliznę taką należy często usuwać, by się nie dać zagnieździć pleśni. Sposób jest następujący: Stosownie do wielkości lokalu stawia się parę garnków glinianych, a w każdym dwa kilogramy soli, następnie wlewa się do każdego garnka 1 kilogram kwasu siarczanego. Trzeba natychmiast opuścić lokal zamykając szczelnie drzwi za sobą i zostawiając działaniu wywiązującego się szybko gazu chlorowego, który życie wszystkich organizmów niszczy. Po kilku godzinach przewietrza się lokal, a ściany wyciera się dwusiarczanem wapna.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 19 kwiet. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9.18, na maj-czerwiec 9.10, na jesień 8.63. — Żyto na jesień 7.58, na wiosnę 0.—. — Kukurudza na czerwiec 0.—. — Jęczmień na wiosnę 0.—. — Owies na jesień 5.99.

Ostatnie wiadomości.

Z Żytomierza nam donoszą, że niebawem zbudowana będzie kolej żelazna wzdłuż granicy austryackiej, między Radziwiłłowem a Wołoczyskami. Kolej ta wyjdzie ze stacyi Werba, drugiej za Radziwiłłowem, przejdzie przez Krzemieniec i Jampol i skończy się w Wołoczyskach. Długość jej wyniesie 120 wiorst. Będzie to kolej wąskotorowa.

Pożar, który się wszczął w pałacu carskim w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę, wywołał podobno niesłychany popłoch na dworze carskim. Pożar wybuchł w tem miejscu, gdzie były aparaty elektryczne; w skutek więc jego wybuchu zgasło nagle światło elektryczne w całym gmachu. Zrazu przeto sądzono, że to zamach; dopiero po chwili dowiedziano się jaka jest przyczyna ciemności. Podobno jednak pierwsze wrażenie było tak silne, że carowa jest chora.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 20 kwietnia (pr). W tutejszych sferach finansowych utrzymują, że samobójstwo przywódzcy liberalnej partyi norwegskiej p. Moussunda, było następstwem szalonej jego gry na giełdzie, — gry, w której przegrał powierzone sobie depozyta. (P. Moussund, znany liberał norwegski i jeden z najnamiętniejszych przeciwników rządu, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w Wielką Sobotę w biurze marszałka Stortingu (sejmu) norwegskiego w Chrystianii. — *Przyp. Red.*)

Paryż 20 kwietnia. „Ajencya Havasa" zaprzecza doniesieniu kilku dzienników, jakoby między Francyą a Anglią przyszła do skutku umowa co do załatwienia spornych kwestyj kolonialnych tudzież co do kwestyi bułgarskiej.

Konstantynopol 20 kwietnia. Porta wydała rozkaz, aby uwięzionego Bułgara Kuszelewa wypuszczono na wolność i pozwolono mu odjechać do Sofii.

Berlin 20 kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze, że do wiadomości sfer kompetentnych nie doszedł dotąd żaden taki fakt, któryby pozwolił wnosić, że podana przez dzienniki wiadomość, że car przybyć ma niebawem do Berlina, jest prawdziwą.

Frankfurt 20 kwietnia. *Frankfurter Zeitung* na podstawie wiarygodnych informacyi zaprzecza doniesieniu, jakoby księżniczka Marya Edynburska miała zaręczyć się z rumuńskim następcą tronu.

Rzym 20 kwietnia. Rudini konferował wczoraj długo z jenerałem Ricottim. Po konferencyi z Rudinim, udał się Ricotti na naradę do króla. *Opinione* nazywa idyotycznym wymysłem doniesienie dzienników, że Rudini zrzekł się misyi utworzenia nowego gabinetu.

Rzym 20 kwietnia. Przesilenie gabinetowe załatwione zostanie w tych dniach. *Tribuna* donosi, że z dawnego gabinetu ustąpią tylko dwaj ministrowie: Colombo i Pelloux.

Berno (w Szwajcaryi) 20 kwietnia Wczoraj po południu podpisano szwajcarsko-włoski traktat handlowy. Wejdzie on w życie najpóźniej 1 lipca.

Paryż 20 kwietnia. Półurzędownie donoszą, że w tym roku władze nie pozwolą na żadne publiczne manifestacye, ani zgromadzenia, ani pochody w dniu 1 maja. Celem zapobieżenia im działać będą władze cywilne w porozumieniu z wojskowemi.

Sofia 20 kwietnia. „Agence Balcanique" podaje następujące szczegóły o aresztowaniu młodego Bułgara Kuszelewa:

Na dworcu w Konstantynopolu przystąpili do Kuszelewa dwaj ajenci policyjni i chcieli go aresztować. Kuszelew stawił opór i zaczął szamotać się z ajentami, a przyjaciel jego obecny na dworcu przyszedł mu w pomoc. Wówczas ajenci policyjni wypuścili Kuszelewa i usunęli się, a kawas ambasady rosyjskiej sam począł szamotać się z Kuszelewem chcąc go koniecznie aresztować. Kuszelew począł wołać o pomoc, a kawas rosyjski zatkał mu usta chustką. Przyjaciel Kuszelewa zobaczywszy to, uderzył laską kawasa. Na to wydobył kawas z kieszeni rewolwer i chciał strzelać, — policya turecka jednak położyła koniec bójce i uwięziła Kuszelewa.

Turecki minister policyi zawiadomił ajenta bułgarskiego Dymitrowa, że Kuszelewa uwięziono dla tego, gdyż władze prowadzące śledztwo o zamordowanie Wulkowicza, potrzebują go.

Dymitrow wniósł bezwłocznie do Porty protest przeciw temu uwięzieniu i o zajściu tem zawiadomił wszystkie ambasady w Konstantynopolu.

Podnieść trzeba jeszcze, że Kuszelew przed siedmiu miesiącami jadąc do Odessy otrzymał w Konstantynopolu paszport turecki, a odjeżdżając z Odessy kazał sobie paszport zawidymować przez konsula tureckiego.

Zajście to wywołało w Sofii wielkie wzburzenie umysłów.

(Do *Standardu* donoszą, iż rządowi rosyjskiemu zależało mocno na tem, aby tego Kuszelewa porwać w swoje ręce i oczywiście zmusić do milczenia, albowiem przybywszy z Odessy do Konstantynopola udał się on do władz tureckich i zeznał, że był świadkiem tego, jak dawny konsul rosyjski w Filipopolu p. Pontia, a dziś urzędnik kancelaryi gubernatora w Odessie, wyjechał na spotkanie obu morderców Wulkowicza, gdy przybyli do Odessy, i wręczył im pieniądze jako zapłatę za to morderstwo. — Ojciec Kuszelewa jest emigrantem bułgarskim, stojącym na żołdzie rosyjskim i mieszka w Odessie, mając zaś protekcyę rządu rosyjskiego umieścił swego syna na koszt rządowy w prawosławnem seminaryum w Odessie, ale w sercu młodego człowieka obudziła się wzgarda dla tych ludzi, którzy płacą srebrnikami za mordowanie najznakomitszych bułgarskich patryotów. Użył więc fortelu, że chce na święta odwiedzić krewnych i opuścił Odessę, a przybywszy do Konstantynopola, mniemając, że już stoi na ziemi wolnej, bezpieczny od carskich siepaczy, złożył władzy tureckiej owe zeznania. Przyp. Red.).

Londyn 20 kwietnia. Gladstone wydał broszurę, w której wypowiada nadzieję, iż izba niższa odrzuci bill w sprawie dopuszczenia kobiet do prawa głosowania, gdyż przez udział w utarczkach wyborczych straciłyby one piętno kobiecej łagodności, a nadto szerzyłaby się demoralizacya.

Berlin 20 kwietnia. Cesarz z cesarzową byli wczoraj na obiedzie u Szuwałowa.

Konstantynopol 20 kwietnia. Ze sfer kompetentnych zapewniają, że komisarz Porty przy dworze egipskim Muktar-basza zostanie na swej posadzie. Otrzymał on tylko od sułtana rozkaz nie mięszania się do wewnętrznych spraw Egiptu. Tym sposobem cały zatarg został już załagodzony.

Kuszelewa wypuszczono już wczoraj z więzienia.

Londyn 20 kwietnia. Do *Standardu* donoszą z Zanzibaru o zaburzeniach pomiędzy tamtejszymi katolikami i protestantami. — Katolickie plemię Uganda pod wodzą swego króla Mwanga pozabijało najwybitniejszych protestantów, i naodwrót protestanci napadli na katolików. Głównodowodzący wojskiem angielskiego wschodnio-afrykańskiego towarzystwa, Lugara, wmięszał się w te waśnie i po strąceniu Mwangi z tronu został mianowany jego następcą.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20 kwietnia 1892

HOTEL FRANCUSKI. A. Stecki z Srodopolca. Dr. T. Wasilewski z Rohatyna. A. Menzel z Nowosielic. H. Konarzewska z Lubienia. N. Zbijewski z Sokala. M. Lewitowicz z Przyłbic. H. Strauss z Frankfurta. P. Buczek z Krakowa. E. Hochstein z Budapesztu. J. Steuer z Berna.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Mycielski z Krakowa. J. Kesler z Berlina. A. Obertyński z Nowego Sioła. A. Nazarkiewicz z Podola ros.

Nadesłane.

Do numeru dzisiejszego dołączamy „Zaproszenie do subskrypcyi na udziały Związku handlowego kółek rolniczych w Krakowie".

Podziękowanie.

Od dnia 14 września 1891, używam bandaży odrębnej konstrukcyi, pomysłu bandażysty pana **Mojżesza Freilicha** (mieszkającego w domu narożnym ul. Rzeźnicka l. 17. ul. Kaźmierzowska l. 19,) i od tego czasu doznaję zupełnej ulgi w dolegliwościach przepukliny pachwinowej, na którą pomimo bezustannego używania bandaży różnych konstrukcji, cierpiałem przeszło 40 lat.

Fakt ten podaję niniejszem do publicznej wiadomości a składając zarazem na tem miejscu bandażyście p. Mojżeszowi Freilichowi najserdeczniejsze dzięki za Jego bandaże fachowo sporządzane i umiejętnie zastosowane, uważam to jako sumienny obowiązek, polecić Go najusilniej cierpiącym.

We Lwowie dnia 4 lutego 1892. 3160
Alfred Bojarski, emeryt, inżyn. miejski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 kwietnia godz. 1. min. 35

Akcje kred.	316 12	Węg. kolej półn. wschodn.	199 50
Alpiny	58 —	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	351 25	Akcje tyton.	163·75
Anglobanki	147 50	Gal. obl. indem.	104·80
Uniony	234 —	Elbethale	230 50
Ludwiki	213 —	Länderbanki	204·75
Nordbany	288 —	Renta zł. węg.	109·55
Lombardy	88·—	Bankvereiny	112·—
Losy tureckie	37·25	Renta węg. pap.	101·—
Staatsbahny	283.75	Ruble	[illegible]·20.75
Czerniowieckie	250 50		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 20 kwietnia 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciążącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	248	—	251	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	327	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	2 6	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½ „	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	50	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55	—	58	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa . . .	28	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.61		5.71	
Napoleondor	9.43		9.53	
Półimperjał rosyjski	9·65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.23		1.33	
„ papierowy . . .	1.19₆₀		1.21₆₀	
100 marek niemieckich . . .	58 25		58·90	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·05	8·50	9·28	7.1[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·1[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·5[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		8·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pasztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Belzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu. Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Belzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

1)

IDEAŁ

NOWELA.

— Grzeczny z pana młodzieniec — rzekła mama, — raz jeszcze serdeczne dzięki.

Elza spoglądała z dziecinną zazdrością na przyniesione przed chwilą bilety na operę, za cenę bohaterskich nieomal wysiłków zdobyte przez młodego Gürtlera, dawnego znajomego jej rodziców.

Matka wraz z córką przybyły przed paru dniami do Wiednia z zamiarem zabawienia tu przez czas dłuższy i użycia dowoli wszelkich przyjemości i rozrywek wielkiego miasta. Wycieczka ta, oddawna już istniała w projekcie i miała być niejako uzupełnieniem edukacyi i zarazem uczczeniem ośmnastej rocznicy urodzin Elzy.

Teraz powrócimy do wspomnianego wyżej Gürtlera. Młodzieniec zaczął niegdyś urzędową karyerę na prowincyi, pod kierunkiem ojca Elzy; dziś, dzięki wybitnym zdolnościom, zajmował w stolicy poważne stanowisko. Dowiedziawszy się przypadkowo o przybyciu dawnych znajomych, pospieszył natychmiast, z góry ofiarując się paniom za nieodstępnego towarzysza i cicerona w wycieczkach po naddunajskim ogrodzie. Propozycya ta była tem milej przyjęta, że matka była tylko raz jeden w Wiedniu przed kilkunastu laty, córka zaś nie znała go wcale, a raczej znała jedynie z opowiadania, ilustracyj i opisów.

Pani Krügerowa, stosunkowo młoda jeszcze i pełna życia kobieta, cieszyła się na równi z jedynaczką nadzieją czekających ją przyjemności; Elżunia cicha z natury i sentymentalna, czuła się dotąd jakby odurzoną.

Zdawało jej się, że podróż ta rozpocznie stanowczy zwrot w jej życiu, że tu właśnie wśród tych wszystkich wspaniałych pałaców, gmachów i posągów, które podziwiała już jadąc z kolei, spotka ją coś, czego jeszcze sama nie pojmowała, z czego nie umiała sobie dokładnie zdać sprawy, o czem jednakże marzyła, do czego wzdychała w głębi dziewiczego serca.

Dotąd życie Elżuni płynęło cicho i jednostajnie i ona sama nie spostrzegła zmian, zachodzących w jej własnej osobie.

Gürtler, ujrzawszy ją po kilku latach niewidzenia, nie chciał wierzyć własnym oczom, ażeby z tej śniadej, chudej i niezgrabnej pensyonarki mogła kiedykolwiek wyrosnąć równie urocza panna. Niebawem jednak przekonał się, że panna Eliza jeszcze niezupełnie rozstała się z ową małą, ła twowierną i naiwną dziewczynką. Natomiast kibić jej rozwinęła się i wyrosła, bujne blond włosy z popielatym odcieniem otoczyły białe czoło, oczy przybrały jakiś powłóczysty rozmarzony wyraz.

On sam, Gürtler, zmienił się przez tę parę lat niezmiernie i jak mu to p. Krügerowa z właściwą sobie szczerością wręcz powiedziała, zmiana ta była dlań nader korzystną. Nabrał swobody w obejściu, ubierał się modnie i gustownie, słowem w całej jego postaci znać było polor wielkomiejskiego życia.

— Przystojny mężczyzna — mówiła mama po jego pierwszej wizycie, — elegancki w całem znaczeniu tego wyrazu.

Elżunia milczała, ale w obec bohaterów powieściowych, którymi naładowała młodą główkę, Gürtler sprawiał na niej wrażenie pospolitego człowieka.

— Moja córka prawie jeszcze nie zna teatru — rzekła pani Krüger, zwracając się do Gürtlera. — Wprawdzie u nas odbywają się przedstawienia, ale pożal się Boże! W tym roku uszczęśliwili nas „Lindą di Chamouix“, „Zampą“ i „Białą damą“. Możesz sobie pan wyobrazić, jak to wszystko wyglądało na kilkołokciowej prowincyonalnej scenie, przy mniej niż skromnych dekoracyach, nie mówiąc już o głosach i toaletach śpiewaków. Wyobrażam sobie zachwyt Elżuni na widok tutejszej opery!

— Ja się też cieszę! Boże, jak cieszę! — wykrzyknęła z uniesieniem Elżunia, klaszcząc w dłonie.

Gürtler objął młodą dziewczynę rozradowanym wzrokiem.

— Mamy dziś wyborną operę — rzekł, — Becker występuje w postaci Lohenringa.

— Jakto? — przerwała mu Elżunia, — Becker, ten sławny Becker?

— Ten sam — odparł Gürtler. — Co do mnie — ciągnął dalej, — wolałbym Eckemanna, ale jest właśnie na urlopie.

Tymczasem Elżunia była uszczęśliwiona takim obrotem rzeczy. Tyle się naczytała o Beckerze, owym słynnym królu tenorów.

Wprawdzie i nazwisko Eckemanna młodego obiecującego śpiewaka, nie było jej obce, ale dzienniki nie rozpisywały się jeszcze o nim tak szeroko, nie otoczyły dotąd jego postaci nimbem europejskiej sławy.

Gürtler pożegnał się i wyszedł, obiecując stawić się na umówioną godzinę, przed rozpoczęciem przedstawienia. Zaledwie się drzwi za nim zamknęły, pani Krügerowa jęła głosić na jego cześć pochwalne ody.

Elżunia przyparta do muru zdobyła się na skąpy kompliment, ale myśli jej krążyły już gdzieś daleko, może koło poetycznej postaci Lohengrina.

Pani Krügerowa nie zważając na milczenie córki, przygotowała dla niej i dla siebie strojne wieczorowe ubrania i wyszła jeszcze do miasta w celu kupienia dwóch par nowych modnych rękawiczek.

Ciemno już było, kiedy dorożka wioząca naszych znajomych toczyła się w stronę gmachu opery, a w duszy Elżuni panował dziwnie uroczysty nastrój.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L 17809.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1892/3 nadane będą cztery bezpłatne miejsca funduszowe w c. k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie *w Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20 maja 1892.

We Lwowie dnia 9 kwietnia 1892,

3294 1—3 *Grott.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manie kiego. — Zarządzca: Walenty Hodak